Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez doręczenia: Miesięcznie zł. 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „, Półrocznie 4 „ 50 „, Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł., Kwartalnie 3 „, Półrocznie 6 „, Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę i dostawę do domu we Lwowie należy składać w [illegible] Ludwika Nr. 5.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowej prenumeraty przesyłki należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscowe prenum. we Lwowie przyjmują: ...
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Znalezienie św. Krzyża. Jutro: Florjana Męcz.
Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 4 m. 32·0 Zachód „ 7 „ 20·0
Długość dnia g. 14 m. 48·0 Przybyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Dziś mija równo tydzień jak zdrowie cesarza niemieckiego zaczęło się znów pogarszać po ostatniem przesileniu. Z każdym dniem wracały mu siły, febra całkiem ustała, apetyt stał się dobry i cesarz zaczął nawet trochę mówić. Pozwolono mu tedy w poniedziałek wstać z łóżka na cały dzień, co zapewne podziałało ujemnie, bo następną noc była zła, przerywana kaszlem, gorączkowaniem i febrycznemi dreszczami. Zła to bardzo wiadomość.

W *Reichsanzeigerze* w poniedziałek wieczorem pojawiło się krótkie ogłoszenie tej treści: „Zamiast profesora Bergmanna powołano do konsyljum lekarskiego, czuwającego przy cesarzu, dyrektora kliniki chirurgicznej przy szpitalu Charité, dra profesora Bardelebena". Publiczność, oczywiście, bardzo się zaciekawiła tą niespodziewaną zmianą i poczęła badać, co też jej przyczyną było. Wykryło się to bez żadnych trudności a ku wielkiemu wstydowi prof. Bergmanna. Ten jegomość ciągle intrygował przeciw Mackenziemu jeszcze wtedy, gdy cesarz mieszkał we Włoszech, dziennikom nadsyłał kłamliwe wiadomości z willi Zirio, angielskich lekarzy wystawiał jako szarlatanów, siebie jako nieszczęsną ofiarę niechęci „Angielki" i w artykulikach anonimowych, umieszczanych w różnych gadzinówkach, dowodził, że on wyleczyłby cesarza, a lekarze angielscy zabiją go. Tak stały rzeczy do chwili, kiedy Mackenzie, rozgniewany ciągłem judzeniem, wytoczył proces trzem gadzinówkom. Wówczas w *Gazecie Kolońskiej* pojawił się ogromny artykuł, nicujący i wyszydzający metodę Mackenziego, a napisany widocznie przez specjalistę i to takiego, który znał najdrobniejszy szczegół przebiegu choroby. Rzecz była jasna, że tym artykułem zamierzono usposobić sędziów nieprzychylnie dla Mackenziego. On tedy na ów artykuł odpowiedział również dokładnie w *Gazecie Krzyżowej*, wykazując autorowi rozprawy w *Gaz. Kolońskiej* podstępne oświetlanie faktów i opaczne rozumienie chorobliwych objawów, a pod tym artykułem podpisał się całem imieniem i nazwiskiem. Na drugi dzień potem, — a było to w poniedziałek — Mackenzie otrzymał list od Bergmanna, w którym ten mu pisał, że po artykule w *Gaz. Krzyżowej* nie chce z nim mówić o niczem zgoła, okrom tylko tego co niezbędne przy konsultacji u cesarza. Tym listem Bergmann zdradził się z autorstwem artykułu w *Gaz. Kolońskiej*. Pokazując to pismo księciu Radolińskiemu, Mackenzie rzekł: „Ależ ja i bez tego nigdy o niczem nie mówiłem z p. Bergmannem". — W parę godzin potem pojawił się w *Reichsanzeigerze* rozkaz, usuwający Bergmanna z liczby cesarskich lekarzy.

Tak „fora ze dwora!" powiedziano nareszcie intryganckiemu służalcy junkierskiej partji. Może teraz mniej będzie gorszących plotek. A jak ta partja wcale się nie kryje z gorącem pragnieniem, aby cesarz umarł coprędzej, dowodzi fakt świeżo wykryty, brzydki a bezsensowny. Oto, pastorowie z ortodoksalnej protestanckiej frakcji oddalonego od dworu kaznodziei Stöckera zmienili modlitwę za zdrowie cesarza na modlitwę o to, aby Wszechmocny Bóg powołał już do swej chwały męczennika Fryderyka, który nadaremnie się męczy, bo wyzdrowieć nie może. Dzienniki wymieniają nazwiska pastorów, którzy w ten sposób zmienili treść modlitwy. Między nimi jest kaznodzieja w wiosce cesarza Fryderyka, zuch, który nie raczył dotąd uznać panowania teraźniejszego monarchy. Miał on parafianom swoim powiedzieć, że po śmierci cesarza Wilhelma nastąpiło interregnum. Jest to tak nieprawdopodobne, że zapewne grubo przesadziły bezwyznaniowe dzienniki, opisujące ten fakt. Tu trudno dociec prawdy, bo oprócz *Germanji*, wszystkie pisma niemieckie są w rękach niechrześcijan, którzy bez nienawiści nie mogą mówić o stöckerowskiej antisemickiej frakcji. Ale bez ognia nie ma dymu; odrobina prawdy zapewne jest w tem, co o usposobieniu tej frakcji donoszą, a w takim razie jakże charakterystyczne światło rzuca ten fakt na drzemiące pod pikielhaubą pruską wewnętrzne stosunki państwa Hohenzollernów!

Na południu Francji odbywa się na wielką skalę zjadanie śniadań i objadów na cześć Carnota. Podług chwalebnego zwyczaju, polityczne mowy wygłaszają się między potrawami, szampan podnieca wyobraźnię, wino bordoskie pozwala biesiadnikom różowo patrzeć na świat i krzyczeć *Vive Carnot! Vive la République!* — a telegramy donoszą o tem całemu światu na dowód, że Carnot stoi silnie, zatem Boulanger słabo, a więc wszystko w porządku.

Jednakże nie bardzo w porządku. W łonie rządu, między Floquetem a Freycinetem już powstały lekkie nieporozumienia. Prezes gabinetu przemawia za bezwzględnem ściganiem bulanżystów, a Freycinet i jeszcze inni doradzają ignorowanie tego ruchu. Ale to nie wszystko. Freycinet zaczyna się umizgać do bulanżystów, a to już się bardzo nie podoba oportunistom. Ich dzienniki *Siècle* i *République Française* donoszą, że p. minister wojny przenosi z prowincji do paryskiego garnizonu oficerów znanych z bulanżerskiego usposobienia. Fakt ten potwierdza organ radykalistów z frakcji Clemenceau, *Radicale*, i pyta: co to ma znaczyć? Czy nie jest przypadkiem tak, że Freycinet chce Boulangerowi ułatwić militarny zamach w stolicy? Wzywają tedy dzienniki deputowanych aby tę sprawę wytoczyli w izbie i kazali ministrowi wojny napowrót odesłać bulanżystowskich oficerów na prowincją.

Fakt to drobny, ale pokazuje on, jak we Francji szeroko rozsiadła się nieufność. Tam już w każdym widzą zakapturzonego zdrajcę. Właśnie jest to stan najlepszy do wywołania przewrotu.

Z Bukaresztu donoszą, że poseł rosyjski p. Hitrowo, zrzuciwszy maskę, przyjął protektorat nad świeżo powstałem w Rumunji „Towarzystwem powszechno-słowiańskiem". W ten sposób Bukareszt stanie się głównem na Wschodzie ogniskiem panslawistycznej propagandy, jawnej, a ściśle skojarzonej z oficjalnemi sferami rosyjskiej dyplomacji. Na rezultaty takiego stanu rzeczy niedługo wypadnie czekać. Owóż, zabezpieczając się od skutków tej agitacji, jaką teraz panslawiści będą prowadzili z Bukaresztu, rząd sofijski odebrał debit do Bułgarji dziennikom p. Hitrowa, mianowicie: *Indépendence Roumaine*, *Express de l'Orient* i *Moniteur Oriental*.

List pasterski Papieża do irlandzkich biskupów, o którym mówiliśmy wczoraj, sprawił potężne wrażenie w Irlandji. Papież potępił bojkottowanie i zmowy fermerskie z następujących względów: niegodziwą jest rzeczą nakłaniać lub zmuszać kogokolwiek do niedotrzymania kontraktu, zawartego dobrowolnie; niesłuszną jest rzeczą czynić sobie domniemaną sprawiedliwość, być sędzią we własnej sprawie, skoro są sądy państwowe; i potępienia godnem jest postępowanie fermerów, którzy czynsze dzierżawne płacą nie właścicielom ziemi, ale kasie własnego stowarzyszenia, które używa tych funduszów na agitacje agrarne. To tylko Papież potępia, tego zabrania, a zresztą wcale nie wspomina ani o działalności Ligi, ani o żadnem z politycznych żądań Irlandczyków. Stąd oni wnoszą, że Papież nie chce się wtrącać w polityczną waśń i narodowych dążności nie potępia. Oczywiście, że inaczej nie jest.

Korespondencje.

Wiedeń 30 kwietnia.

(?) Na wspólnej konferencji ministrów, która się tu odbyła wczoraj pod przewodnictwem Najj. Pana, przedstawił hr. Kalnoky ogólne polityczne położenie, gdyż oczywista od tego położenia zależą tak kierunki austrjackiej polityki jak i przedłożenia wojskowe dla wspólnych delegacyj. To, o czem mówił hr. Kalnoky, dowie się świat z tekstu jego *exposé*, które złoży delegacjom. Dla opinji publicznej musi na razie wystarczyć to, co ministrowie obrony krajowej w parlamentach urzędownie oznajmili, mianowicie, że położenie polityczne Monarchji wcale nie jest jasne, ani pomyślne, a że lubo bezpośrednie niebezpieczeństwo znikąd nie grozi, to jednakże zarzewi jest dużo i nikt nie może zapewnić, że gdzieś płomień nie wybuchnie. Zlokalizowanie ognia i stłumienie go, to sprawa zawsze trudna, a w Europie coraz trudniejsza, gdyż nie ma ani jednej sprawy takiej, któraby zupełnie była dla siebie osobną, nie wywoływała komplikacji wielu innych spraw i interesów. Niejasność położenia, którą niewątpliwie hr. Kalnoky szeroko na tej konferencji uzasadnia, wynika z wielu niezałatwionych spraw i z wielu symptomatów podejrzanych. W ostatnich dniach byłem w możności przesłać wam w tej mierze liczne informacje. Dzisiaj chcę wrócić do tego przedmiotu, żeby je poniekąd uzupełnić.

Czem zagrażała S e r b j i skupczyna radykalna, republikańska, której klub był niejako dyktatorem, a rząd tylko wykonawcą jego woli, to okazało się przy zamknięciu skupczyny, którego król energicznie dokonał. Posłowie owi radykalni, proletarjusze inteligencji, zbieranina awanturników i chłopi socjalistyczni rozeszli się z okrzykiem „niech żyje lud", „niech żyje rząd" (rząd ich stronnictwa) — a demonstracyjnie zaniechali okrzyku na cześć króla. Nowy rząd oznajmił się jako rząd prawa i porządku, poszanowania prawa z góry i z dołu. Rząd taki musi mieć silną rękę, musi dokonać puryfikacji władz, musi obcych awanturników wydalić, musi swojskich szkodników uczynić nieszkodliwymi.

Agitacja radykalna nie przestała jednak być niebezpieczną, tem bardziej zwłaszcza, że weszła znowu w swoję właściwą sferę, w ciemność, w tajne knowania. Radykały zaprowadzili byli oszustwo polityczne na wielką skalę, chcieli za pomocą władz i milicji dokonać jakoby legalnej rewolucji i króla strącić z tronu — coby zaś potem nastąpiło, o tem nie mieli jasnego pojęcia, prócz, że poddadzą się Rosji, żeby ona losami Serbji pokierowała.

Wielki kłopot ma tam nowy rząd z powodzią. Cała okolica Belgradu pod wodą — Dunaj i Sawa tworzą jedno jezioro, nadbrzeżne budynki wszystkie sterczą wśród wody, między niemi i dworzec kolei, a wał kolejowy ledwo widać z pod wody. Obawa zachodzi wielkich epidemij, gdyż moczary około stolicy na długie lata znowu zasilone zostały.

W Rumunji jeszcze tu i ówdzie płomyki chłopskich ruchów się pokazują. Rząd spodziewa się, że je stłumi i zwolna powody ich usunie, lecz niemniej opłakanym jest fakt, że i tam knowania rosyjskie są w stanie kraj zaburzyć. Niechby taka rewolta chłopska wybuchnęła podczas wojny na Wschodzie, gdy wojsko byłoby na granicach skoncentrowane; to wtedy rzezie i przewrót stałyby się czynnikiem smutnym w kombinacjach mocarstw, zarówno pokojowych, jak i agresywnych.

W Bułgarji niby cisza, co więcej książę objeżdża kraj i wszędzie przyjmuje go lud z entuzjazmem. Ale wiadomo, że licho nie śpi, czyha, chociaż oficjalnie udaje spokój. Dzisiaj nadeszła tu informacja z Berlina, że rząd niemiecki nie obawia się na teraz, żeby sprawa bułgarska miała przejść w stan zapalny. Przypominają, że przed laty kwestja jeszcze drażliwsza, bo owych dawnych księstw naddunajskich całe lata wisiała, ciągle groziła wojną, lecz mocarstwom nie było pilno i ułożyła się wreszcie. Niemcy, ani nikt nie przeczy Rosji prawa do Bułgarji, do przemożnego w niej wpływu. Wpływ ten chwilowo ustał, ale *tout vient à qui soit attendre*. Rosja nie ma powodu urgować zbytecznie, najlepiej jej posłuży czas i *masterly inactivity*, która nie jest zobojętnieniem, ani rezygnacją, ale spokojem pochodzącym z pewności siebie i rezerwą. Takie są podobno zapatrywania chwilowe ks. Bismarka. — Informacja ta, na to zwracam uwagę, stoi w sprzeczności z owem interview z Nelidowem, które wam onegdaj zakomunikowałem, a równoczesne wiadomości o ciągłych nurtowaniach tajemnych na rzecz Rosji wielce ją osłabiają.

Nurtowania w Grecji i Macedonji mają nawet urzędowy charakter, skoro Nelidow do Aten jeździł, żeby się Grecji zapewnić za wielkie obiecanki. To jest uważanem za pewnik, że Grecja obecnie stanowcze powzięła zamiary słuchania Rosji, działania według jej rozkazów, że zatem Rosja zdobyła sobie na Wschodzie na nowo tego sprzymierzeńca i to narzędzie *faute de mieux*, wcale niezłe.

Berlin 29 kwietnia.

(:) W świecie parlamentarnym stała się rzecz — jak powiada liberalna *Post* — „zdrożna, nawet nikczemna." W istocie, stało się coś nader niezwykłego: oto, konserwatyści czystej krwi zerwali sojusz z wolno-konserwatystami i z liberałami, a natomiast połączyli się ze stronnictwem katolickiem i Polakami; równocześnie zaś postępowcy (freisinngerzy) przeszli do rządowego obozu. W ten sposób fizjognomia sejmu pruskiego zmieniła się bardzo i większość przechyliła się na stronę opozycji, która wprawdzie straciła postępowców, ale natomiast zyskała liczniejszych od nich konserwatystów. Rząd został przegłosowany. Nie sądzę, żeby ta zmiana potrwała długo, niemniej przecież „zdrożna i nawet nikczemna" rzecz ma swoje znaczenie. Kwasy w rządowym obozie, wzajemne wymyślania w dziennikach, szafujących zarzutami niegodziwymi, oziębi stosunek konserwatystów zasadniczych z liberałami, którzy właściwie żadnych zasad nie mają.

Zatarg powstał podczas obrad nad rządowym projektem udzielenia z funduszów państwa 20 stu miljonów marek rocznie na wpisowe dla uczni szkół początkowych. Jak wiadomo, w Prusach istnieje ściśle przestrzegany przymus szkolny. Nauka jest bezpłatną, ale rodzice opłacają wpisowe za dziatwę. W ostatnich latach, ze zwiększeniem się ubóstwa w narodzie, zaczęły powstawać zaległości w funduszu wpisowym i rychło wzrosły do sum ogromnych. Gminy coraz natarczywiej poczęły się uskarżać na uciążliwość podatków szkolnych; sprzedawanie ruchomości ubogich rodziców na pokrycie należytości tytułem zaległego wpisowego dawało rezultat bardzo niebezpieczny pod względem socjalnym. To więc zmusiło rząd do wniesienia projektu pomocy państwowej ludowym szkołom. Ubodzy rodzice mieli być albo całkiem zwolnieni od składania wpisowego, albo mieli je w przyszłości płacić mniejsze o $^{1}/_{3}$, o $^{1}/_{2}$, a nawet o $^{2}/_{3}$ normalnej wysokości.

Ale przy tej sposobności rząd chciał zupełnie zagarnąć w swe ręce nadzór szkolny. Chciał całkowicie upaństwowić szkoły za owe 20 miljonów marek, które co roku rozdzielałby między gminy w stosunku do ilości ubogich rodziców; stałoby się więc w całych Prusach to, co rok temu wprowadzono w Poznańskiem za pozwoleniem sejmu. Teraz konserwatyści przekonali się jak to jest źle tworzyć podobnego rodzaju wyjątki i niemi łamać konstytucją.

Otóż, podczas obrad nad tym projektem rządowym stronnictwo katolickie i Polacy wystąpili przeciw tym paragrafom, które dążyły wręcz do usunięcia szkoły z pod wpływu i nadzoru gmin, a natomiast wprowadzały upaństwowienie szkoły. Do katolickiego obozu i Polaków przyłączyli się konserwatyści; tej falangi nie przemogli wolno-konserwatyści połączeni z liberałami, chociaż otrzymali sukurs od swych wieloletnich wrogów, postępowców: ogromną większością głosów projekt przeszedł z odrzuceniem paragrafu, żądającego zmiany konstytucji takiej, iżby szkoły ludowe były upaństwowione. Rozgoryczone niepowodzeniem stronnictwa rządowe, rzuciły się z zajadłością wielką na niewiernych swych sprzymierzeńców, zarzucając im wręcz zdradę i odstępstwo.

Oprócz tego liberałowie obawiają się trwałego odstępstwa stronnictwa konserwatywnego, odstępstwa, któreby przy przyszłych wyborach wielce im zaszkodzić mogło i odebrać znaczną ilość zdobytych niedawno mandatów. Obawiają się również, że podczas obrad nad zapowiedzianym wnioskiem dr. Windthorsta, żądającym głównie przywrócenia dozoru Kościoła nad szkołą, stronnictwo konserwatywne znów pod pewnym względem dążności stronnictwa katolickiego popierać będzie.

Pragną więc przedstawić narodowi konserwatystów jako niewiernych sprzymierzeńców, zdrajców idei propagowanych przez związek rządowy, odstępców od zasad wszechwładzy państwowej i w ten sposób wpłynąć na ich usposobienie i skruszyć ich opozycję. Żądają wprost od stronnictwa konserwatywnego, ażeby, jeżeli pragnie nadal należeć do związku, trwałej udzieliło gwarancji, że nigdy i w niczem od związku nie odstąpi. Żądają dalej, ażeby konserwatyści wprost zaręczyli, iż nigdy nie będą popierać dążności katolickich posłów.

Otóż kwintesencja całego zatargu. Wobec zbliżających się obrad nad wnioskiem posła dr. Windthorsta, zależy narodowo-liberałom i wolnokonserwatystom wielce na tem, ażeby pod żadnym względem nie dopuścić sojuszu katolików ze szczerokonserwatystami. W tym celu rozpoczęli wrzawę i dotąd jej nie zaprzestali, sądząc, że tak energiczne natarcie skruszyć zdoła w końcu zasady konserwatystów.

Czy manewr się uda, czy też powiększy dzisiejszą niezgodę, trudno na razie powiedzieć.

Pamiętacie zapewne bardzo głośną swego czasu sprawę subwencjonowanych przez rząd linij okrętowych, które ks. Bismark zamierzył utworzyć dla popierania zamorskiego handlu Niemiec. — Chciano wówczas Tryjest zrobić głównym portem owych subwencjonowanych parowców, a przez Austrję wozić towary niemieckie jakby przez własne terytorjum. Rząd wiedeński na to się nie zgodził, więc ostatecznie wybrano za główny port Bremę i utworzono t. zw. „Północno-niemiecki Lloyd".

Ów Lloyd właśnie ogłosił pierwsze swe roczne sprawozdanie, obejmujące ruch na wszystkich subwencjonowanych linjach do Azji i Australji.

Dowiadujemy się więc, że subwencja roczna, wynosząca 4 miljony, 400.000 marek, nie pokryła nawet całego deficytu przedsiębiorstwa, gdyż niedobór wynosi $4^{1}/_{2}$ miljona; a dodać jeszcze należy conajmniej sumę $1^{1}/_{2}$ miljona na zużycie materjału parowcowego; nadto wiadomo, że Lloyd utracił jeden z najlepszych okrętów.

Z tego powodu wszczęła się żywa polemika między dziennikami. Zwolennicy zapomóg rządowych nadrabiają miną i naciągają cyfry, aby niedobór do jak najmniejszych rozmiarów sprowadzić; przeciwnicy zaś przypominają z tryumfem swoje zapowiedzi, że całe przedsiębiorstwo, jako sztuczne, użytku przynieść nie będzie mogło. Ci ostatni tracą z uwagi, że przedsiębiorstwo podobnych rozmiarów nie może się opłacać w pierwszym roku istnienia, gdyż ma się tylko przyczyniać do otworzenia nowego pola przemysłowi i handlowi Niemiec. Skutek taki dopiero po wielu latach będzie mógł nastąpić. Naturalnie, że sprawa ta w jesieni niemałą wrzawę w parlamencie wywoła.

Reichsanzeiger dotąd nie opublikował wyniesienia do stanu hrabioskiego panów Łąckiego, Potockiego i Taczanowskiego. Może więc ta dziennikarska wiadomość jeszcze się nie sprawdzi. Pięciu przedstawicieli starej szlachty niemieckiej cesarz wyniósł do stanu hrabioskiego, tytuł książęcy, oprócz Radolińskiemu, nadał hr. Solms-Barathowi, a przemysłowcom braciom Stummom nadał baronje, Krupp tytułu barońskiego nie przyjął. Nadto cesarz wprowadził nieznane w Niemczech, a chyba u Rosji zapożyczone „osobiste szlachectwo" (*persönlicher Adelstand*) i pierwszemu tę godność nadał profesorowi berlińskiego uniwersytetu drowi Hoffmanowi, sławnemu chemikowi. Dziedziczne szlachectwo otrzymali ministrowie dr. Friedberg i Maybach. Barona Schorlemera i księcia Arenberga, członków katolickiego obozu, cesarz mianował członkami izby panów.

24

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Podczas tej burzy kłopotów dobry humor wracał czasem, jak promień słońca, przedzierający się przez chmury. Sprowadzało go jakieś niby powodzenie, mające się w przyszłości okupić kłopotem i upokorzeniem. Pszenica sprzedana była na pniu, ale w nadziei dobrego omłotu spieniężano ją jeszcze małemi partjami. Każdy przypływ grosza sprowadzał najprzód gniewy i umęczenie przy rozmowie z kupcem, potem zadowolnienie i trochę spokoju krótkotrwałego. Mieczysław nauczył się teraz wmawiania sobie nadziei na zawołanie. Ile razy widział przed sobą wierzyciela, tyle razy, zacząwszy wyliczać spodziewane w przyszłości korzyści, sam się upajał dźwiękiem słów własnych i już w części w dobrej wierze powtarzał swoje, co chwila powracające „słowo honoru". Było to życie wyczerpujące i nieznośne; Mieczysław siłę do zniesienia go znajdował tylko w śnie, przychodzącym o każdej porze dnia koić jego rozdrażnienie.

Rózia, nie znając całej głębi przepaści, jaka stała otworem przed Mieczysławem, nie rozumiała, że, zapatrzony w jeden punkt, z coraz wzrastającem roztargnieniem spoglądał w koło siebie, i że jego brak uwagi dla niej wypływał z wytężonej myśli w innym kierunku. Nie śmiała go pytać, jakieś zatrwożenie ogarniało ją; bała się być natrętną bratu. On ze swej strony mimowiednie odczuwał w niej brak otwartości, czasem rzucał jej długie, badawcze spojrzenie, lecz zaraz potem myśl panująca chwytała jego umysł, jak swoję własność, i stawał się znowu obojętnym na wszystko, co z tą myślą nie miało stosunku. Obracała się ona codziennie około majątku Rózi, ale wiedział, że przed dojściem do pełnoletności nie miała prawa rozporządzać odziedziczonem mieniem, przyczem czuł do niej pewien rodzaj żalu za to, że, wziąwszy od rządzcy z Trzebnik jakieś pieniądze, ani razu mu o tem nie wspomniała. Chwytał się czasem na gorącym uczynku zazdrości względem siostry. Jakieś uczycie niedobre kąsało go chwilami za serce. Dlaczego on był wystawiony na walkę z losem? Zenona stworzona była do bogactwa, miała przyzwyczajenia wielkiej pani, nie mogła żyć w oszczędnej i pracowitej mierności: musiał jej więc, bądź co bądź, dostarczyć na egzystencję, jaką lubiła. Tak, jej potrzeba było zbytku! Przez okno swego pokoju patrzał na nią właśnie, chodzącą po ogrodzie. Wyglądała, jak barwny kwiat, w lekkim słomkowym kapeluszu na głowie z jasną parasolką rozpiętą, jak ulatujący nad kwiatem motyl. Ku niej biegły wystrojone dzieci. Obrazek ten tchnął świeżością i elegancją. Wśród ogrodu, wykwintnie utrzymanego, grupa ta mogła była służyć dla malarza za model do ślicznego uosobienia lata, Mieczysław przyłożył dłonie do pulsujących skroni.

Rozpaczliwie szukał myślą w koło siebie ratunku. Ciotka Zatocka mogła była go wybawić! Nie chciała uszczęśliwić całej rodziny! Znowu mimowolna zazdrość względem Rózi szarpała jego sercem. Starał się ją zagłuszyć jak najprędzej. Wszak suma siostry i tak była w jego ręku, sama niewypłacone od niej procenta stanowiły znaczną kwotę, więc i tak był dłużnikiem Rózi... Ale on, jak wielka ilość dłużników, nie cierpiał swoich wierzycieli, i siostrze w jego sercu nie pomagało wcale to, że jego wierzycielką była. Dzień po dniu jakiś głębszy przedział wzrastał między rodzeństwem, powiększany przez sarkazmy i insynuacje Zenony. Gdy widziała rozpaczliwą pracę Mieczysława, rzucała mu słówka, roznamiętniające jego rozżalenie.

— Ty się zapracowywasz... ale trudno, nie należysz do rzędu ludzi, którzyby potrafili przygotować sobie zyski łatwe i godziwe. Żebyś był umiał postarać się o sukcesję ciotki...

— Cóż miałem na to uczynić? — krzyczał wtedy gniewnie Mieczysław.

— Zapytaj o to siostry, która potrafiła nie źle chodzić około swoich interesów.

Pewnego dnia opryskliwość Mieczysława dotknęła i Rózię. W rocznicę jego urodzin uczyniła mu kosztowny prezent. Pamiętając, że miał zużyte futro, ofiarowała mu drogie i piękne niedźwiedzie. W zimie jeszcze marzyła o tym darze dla brata, teraz cieszyła się dziecinnie na myśl, że marzenia swe urzeczywistni. Tajemnica, jaką się otaczała, korespondencja z rządzcą, który po sprawunek jeździł do Warszawy, to wszystko bawiło ją i zajmowało. Była trochę dzieckiem jeszcze. Wreszcie oczekiwany dzień nadszedł; służący przed wchodzącą do pokoju brata Rózią wniósł futro, które złożył na sofie.

— Mieciu, — zawołała — stary mój braciszku! musisz odemnie przyjąć futro, które cię będzie strzegło od reumatyzmów i wszelkich przypadłości ludzi niemłodych.

Mieczysław rozdrażniony był w tej chwili do najwyższego stopnia listem od fabrykanta maszyn, któremu był dłużny, a który, grzeczny i usłużny w poprzednich listach, w ostatnim przemawiał szorstko i groził wytoczeniem sprawy przed sąd.

— Co mi po takiem futrze? — zawołał opryskliwie.— Niedługo żadnego nie będę miał prawa nosić! — Przestraszył się gwałtowności własnej i dodał: — Dziękuję ci! — a potem z ironją: — Dobrze jest być wielką panią... można biedną rodzinę obdarzać prezentami.

Rózia popatrzyła na brata smutnym wzrokiem, potem, milcząc, opuściła pokój. Boleść dojmująca napełniła jej duszę: znalazłszy się u siebie, zapłakała gorżko. Czuła się sierotą zupełną, sądziła, że jedyne serce, jakie posiadała, odwracało się od niej. Gdy łzy jej obeschły nieco, zawołała swojej służącej i poleciła jej wynalezienie posłańca do Trzebnik: jakiego wiejskiego chłopaka, — nikogo broń Boże! z dworskiej służby!

Nazajurz konie i powóz z Trzebnik stanęły przed gankiem. Rózia kazała natychmiast pakować swoje rzeczy; pragnęła na kilka dni opuścić Sędziszew, gdzie jej położenie coraz przykrzejszem się stawało.

— Przyszłam cię pożegnać, Mieciu, — rzekła do brata, — pojadę na kilka dni do Trzebnik.

Mieczysław, zmęczony chodzeniem po polach, położył się był właśnie, i dobroczynny sen, kojący jego rany, bliskim był już jego powiek.

— Ty wyjeżdżasz? — zawołał osłupiały, zrywając się z kanapy.

— Tak, jadę na czas jakiś.

— Ale tam nie ma służby, nie ma nawet kucharza!

— Ktoś tam gotuje dla Sobaskiej... ja nie dbam wcale o te rzeczy.

— Będziesz tam sama...

— Sobaska — to bardzo przyzwoita osoba, wreszcie nie będę przyjmowała nikogo... prócz ciebie, jeżeli zechcesz mię odwiedzić.

— Przyjadę po ciebie.. zabiorę cię, jak moję własność!

— Jestem twoją własnością, Mieciu!

— Za tydzień.

— Dobrze.

Zenona ze zdziwieniem przyjęła pożegnanie Rózi, ale nie zatrzymywała jej wcale. Z przyjemnością ujrzała odjeżdżający powóz, który unosił sierotę.

— Ja wiedziałam, że ona z nami mieszkać nie zechce, — rzekła do męża, gdy się sama z nim znalazła.

— Jakto nie zechce?

— A no, widzisz, że nas opuściła.

— Na kilka dni, pojadę po nią za tydzień.

— Na twojem miejscu nie pojechałabym.

— Dlaczego?

— To dziwna rzecz, jak ty mało znasz ludzi! Ona się chce nas pozbyć. Ofiarowała ci futro, jako wynagrodzenie za pobyt u nas, mnie dała naszyjnik brylantowy ciotki Zatockiej. Zapłaciła nam jak wielka pani, a teraz daje nam do zrozumienia, żebyśmy ją w spokoju zostawili... I na prawdę nie dziwię się jej. Tam ma swobodę, może rozporządzać wszystkiem... Powiedz mi, gdyby wrócić chciała, czy nie byłaby ci wprzód oznajmiła, że chce jechać, nie zaś dopiero w chwili, gdy konie były przed gankiem?

(C. d. n.)

Z Rady państwa.

Wiedeń 28 kwietnia.

221 posiedzenie Izby posłów otwiera przewodniczący dr. Smolka.

Minister skarbu przedkłada projekt do ustawy, dotyczący przedłużenia ustawy o uwolnieniu arendowania gruntów od stempla i należytości skarbowych do r. 1893, oraz także projekt co do ustawy o ulgach pod względem należytości skarbowych przy konwersji prjorytetów kolejowych.

Minister sprawiedliwości br. Prażak odpowiada na interpelację p. Zuckra i towarzyszy w sprawie redagowania orzeczeń Najw. Trybunału w sprawach karnych i zapowiada, że od 1 maja wprowadzoną będzie już stale (a nie jak dotychczas częściowo) praktyka, iż orzeczenia te będą redagowane nietylko w niemieckim ale także w tym języku, w którym odbyła się rozprawa karna w pierwszej instancji, t. j. w czeskim, polskim, ruskim i t. d.

Izba przyjmuje nowelę wojskową w trzeciem czytaniu bez rozpraw i przystępuje do dalszej rozprawy budżetowej.

Następuje Rozdz. VIII, „Ministerjum obrony krajowej tytuł 1: Zarząd centralny".

P. Türk rozwodzi się nad dostawami dla armji, zapytuje czy koniecznem jest, ażeby dostawy te miały tylko wielkie spółki, i ażeby część tego, co się na armję wydaje, szło do kieszeni pośredników i spekulantów. Spółkom drobnym przemysłowym uniemożliwiono po prostu branie udziału w dostawach a powodem tego jest brak dobrej woli w centralnym zarządzie armji.

P. Kronawetter wykazuje, z powołaniem się na wywody Kreuziga, że wojskowe ustawodawstwo karne potrzebuje koniecznej reformy zwłaszcza ze względu na rozszerzone zastosowanie, jakiego dozna w skutek uchwalenia ustaw o pospolitem ruszeniu i o powoływaniu rezerwy. Przedewszystkiem należałoby wprowadzić zasadę, że sądy wojenne w czasach pokoju mają być ograniczone li do przestępstw czysto wojskowej natury. Prawda, że gdyby coś podobnego powiedziano jenerałowi starej daty, pewnoby zemdlał pod wpływem tak śmiałej insynuacji. Dotychczas jednak tylko dla braku odpowiednio uwalifikowanych sędziów oddawano sprawy cywilne, jakich się wojskowy dopuści sądom wojennym. Czas już ażeby w tym względzie zrobiono krok naprzód.

Mówca utrzymuje, że procedura sądów wojennych jest po prostu horrendum. Audytor jest nietylko oskarżycielem ale także kierującym rozprawą, a zarazem sędzią. Obrona jest rzeczą nieznaną, to czego chce audytor, na tem zawsze stanie. Często sędziowie nie rozumieją nawet języka oskarżonego i na odwrót. A z wyroków takich sędziów wyciągano nieraz te konsekwencje, iż konfiskowano w drodze cywilnej majątek skazanego i przez to całe rodziny puszczano o kiju żebraczym. Na to wszystko narażone będą owe setki tysięcy, które teraz powołane będą do rezerwy i landszturmu. Tego dopuścić nie można. Wypracowano już siedm projektów, z których wszystkie okazały się nieodpowiednie; obecnie wypracowuje się ósmy projekt. Wszakże lepiej uchwalić jakąkolwiek ustawę, aniżeli pozostawić rzeczy w dzisiejszym stanie.

Poseł Sawczyński przypomina wniesioną r. z. do ministra obrony krajowej interpelację w której interpelanci zapytywali na jakiej podstawie ustawowej minister zdoła usprawiedliwić udział gmin miejskich galicyjskich magazynów dla pospolitego ruszenia. Obowiązek ten nie wypływa dość jasno z ustaw istniejących. W danym wypadku byłoby obowiązkiem rządu wnieść nowelę do ustawy o pospolitem ruszeniu, a nie pozostawiać rzeczy tak ważnej władzom administracyjnym. Na tę interpelację minister nie dał odpowiedzi a mówca musi wyrazić ubolewanie swoje z tego powodu. (Brawo! z prawicy).

Minister obrony krajowej br. Welersheimb odpowiada na poszczególne uwagi mówców poczynione w ciągu dyskusji. I tak przedewszystkiem wojsko, podobnie jak każdy inny konsument nie może udawać się wprost do producenta, ale musi używać pośredników, jak to się w handlu na całym świecie praktykuje. Niezawodnie dla drobnych przemysłowców żywi rząd największe sympatje, atoli to należy zapytać dla czego rząd nie protegują np. furmanek przeciw kolejom? Maszyna i kapitał u wielkich dostawców stanowią potęgę, przeciw której walczyć byłoby daremnie. Dają one rękojmię akuratnej i pewnej dostawy w każdym względzie. Mojem zdaniem zamiast walczyć przeciwko temu pewnikowi, raczej należałoby zająć się wynalezieniem formy, w jakiej z dobrodziejstw przemysłu i umiejętności nietylko jednostki, nie tylko spekulacja, ale także i warstwy pracujące korzystać mogły. Jest to sprawa niesłychanej doniosłości, zasługuje ona na głęboką uwagę, ale zadanie jej rozwiązania nie może przecież przypaść ministrowi obrony krajowej w udziale.

W kwestji wojskowego ustawodawstwa karnego, byłyby także niezawodnie do życzenia pewne reformy w duchu czasu, atoli przeciw temu zastrzedz się muszę jakoby w sądownictwie wojskowem austrjackiem nie przestrzegano sprawiedliwości. Sądownictwo wojskowe jest starą instytucją a jakkolwiek ona pod pewnemi względami nie poszła z duchem czasem, przecież posiada wiele stron dodatnich, których nikt jej odmówić nie może. Należy zresztą bardzo ostrożnie postępować z wprowadzaniem innowacyj do instytucyi które wśród bardzo trudnych okoliczności zadanie swe spełniać muszą. I tutaj znowu jestem w położeniu, że muszę oświadczyć iż rzecz ta nie zależy wyłącznie od ministra obrony krajowej, ale uległa komplikacjom dalszym, co do których możemy tylko życzyć sobie, ażeby jak najrychlej zwalczone zostały, i w tym duchu, iżby zwycięstwo przyniosło nam rzeczywisty realny postęp, a żadnej szkody.

W kwestji magazynów dla pospolitego ruszenia, rząd zastanawiając się nad wymienioną interpelacją przyszedł do przekonania, że żądanie jego do gmin postawione było zupełnie uzasadnione, że żądania tego, wynikającego z koniecznej potrzeby w innej formie nawet uczynić nie mógł. Zresztą potwierdził to trybunał administracyjny, po kilkakroć odrzucając rekursy gmin, jakkolwiek z drugiej strony nie można [illegible] kosztów kwaterunkowych, [illegible] Niezawodnie i dla reprezentacji krajowych jest to pewien ciężar, a reprezentantom krajowym pozostawiono staranie o równomierny rozkład ciężaru kwaterunkowego.

Niezawodnie dla Galicji, której przeszkodą rozwoju wiele uczyniono przez wybudowanie kolei (majacych także i militarne znaczenie), przez pomnożenie liczby garnizonów wojskowych i t. d., a to wszystko powinno krajowi temu umożliwić ponoszenie ciężaru kwaterunkowego.

Izba uchwala tytuł 1-szy: „Zarząd centralny".

Przy tytule 2-gim. „Obrona krajowa", zabiera głos pos. Tausche, ponawia skargi z powodu liwerunków wojskowych, i powołuje się na sprawozdanie lwowskiej Izby handlowej, z którego wynika, że zarząd wojskowy za dostawy artykułów żywności płaci o wiele więcej nad praktykowane w kraju ceny. I tak za cetnar owsa, który kosztuje 5 zł., płaci administracja wojskowa 10 zł.; za mąkę, która jest w cenie 9 zł. loco Lwów, płaci wojsko 14 zł.; za cetnar metryczny siana, kosztujący we Lwowie 3 zł. 20 ct., płaciła administracja wojskowa 7 do 8 zł.! (Słuchajcie! z lewicy).

Mówca żąda, ażeby okólniki o rozpisaniu dostaw dochodziły dość wcześnie do producentów i w znaczniejszej liczbie egzemplarzy. Wszystko zrobimy — powiada mówca — ażeby ułatwić zarządowi wojskowemu zadanie, uchwalimy sumy potrzebne do tego, ażeby żołnierzowi dać na kolację ciepłą polewkę i kawałek sera, lub kiełbasy, ale nie chcemy, ażeby przy tej skromnej wieczerzy liweranci szampan spijali. (Brawa z lewicy).

Pos. Skokanek omawia korzyści, jakie wyniknęłyby z załatwienia sprawy dostaw w myśl powszechnego życzenia przemysłowców. Ludność widziałaby wtedy, że państwo funguje nietylko jako poborca podatków, ale także jako ten który daje pracę. (Bardzo dobrze! z prawicy). Niestety, administracja wojskowa zajęła inne stanowisko. (Głos z prawicy: Niestety!) Mówca wnosi rezolucję, wzywającą rząd do jak najobszerniejszego uwzględnienia drobnego przemysłu przy rozpisanych nowych dostawach dla obrony krajowej, dalej do przedłożenia Radzie państwa zasad, na których w przyszłości system dostaw oprzeć zamierza.

Pos. dr. Heilsberg przemawia również w duchu większego uwzględnienia drobnego przemysłu i producentów — poczem Izba uchwala tytuł 2, następnie tytuł 3: „Koszta rekrutacyjne" po drobnej uwadze p. Plassa, tudzież tytuły 4: „Zakłady wojskowe" i 5: „Wojskowa straż policyjna."

Przy tyt. 6: „Żandarmerja" pos. Heilsberg zwraca uwagę na niewłaściwe używanie żandarmerji do składania sprawozdań politycznych i robienia donosów, podnosi jednak, że minister obrony krajowej przyrzekł w komisji budżetowej poczynić pewne w tym kierunku reformy. Następnie naznacza mówca, że pewna przesada w pielęgnowaniu ducha militarnego w żandarmerji, jest jego zdaniem niewłaściwa. W instytucji tej powinien panować duch bardziej liberalny. Zbytnie trzymanie się litery przepisów jest powodem, iż bardzo wiele ludzi występuje z żandarmerji albo też popełnia samobójstwa.

Pos. Türk opowiada w celu illustracji przepisów dla żandarmerji, że tam, gdzie posterunek składa się z trzech żandarmów, muszą oni trzymać sobie kucharkę, która im porządkuje mieszkanie i jeść gotuje (wesołość). Instrukcja ta jednak nie jest ściśle wykonywaną, bo wiadomo, że gdzie choćby tylko dwóch żandarmów jest razem na posterunku, muszą już mieć swoję kucharkę (Wielka wesołość) Jest to nie bardzo odpowiednie, gdyż koszta stąd wynikające są o wiele większe (ogromna wesołość). Atoli zdarza się, że jednego z tych żandarmów odkomenderują gdzieindziej, pozostaje więc tylko jeden i ten jeden musi kucharkę zatrzymać. Oddalić jej nie może, ponieważ kucharki te powinny mieć pewien wiek przepisany i dlatego tylko z trudnością nabyć je można. (Nieustająca wesołość). Mówca omawia następnie specjalne przepisy instrukcji dla żandarmerji.

Prezydent (przerywa:) Przepraszam p. mówcę, ale zdaje mi się, że pan czytasz swą mowę, a tego dozwolić nie mogę.

Pos. Türk odpowiada, że odczytywał tylko niektóre ustępy. Wszystkiego przecież nie można tak dokładnie wystudjować, ażeby mówić na pamięć. (Wesołość).

Pos. Kindermann mówi, że używanie żandarmerji do konfiskaty czasopism wywołuje rozgoryczenie wpośród ludności.

Pos. Kronawetter zapytuje ministra, na jakiej podstawie ludzi aresztowanych tylko jako podejrzanych, wloką do więzienia okutych i związanych, a dalej, czy żandarmerja przy rewizjach domowych powinna przestrzegać ustawy o zabezpieczonej konstytucją nietykalności prywatnych pomieszkań. Jak żandarmerja szanuje tajemnicę listów, może przekonać się p. minister z procesu w Loeben przeciwko Adolfowi Schwarzwaldowi. Tam zeznał pod przysięgą komendant posterunku, że za zezwoleniem tamtejszego burmistrza otwierał przez dłuższy czas listy do oskarżonego przed ich doręczeniem. Mówca zapytuje więc p. ministra, czy żandarmerja nie bywa pouczaną o prawach konstytucyjnych i czy za gwałcenie tych praw tylko zwykła ludność z wyjątkiem żandarmerji bywa karaną?

Pos. br. Lażansky użala się, że w wielu powiatach Czech o mięszanej ludności, żandarmi nie znają języka czeskiego. Oskarżając czeską żandarmerję o rozmaite nadużycia, mówca nie dziwi się temu, bo przypisuje to złemu przykładowi idącemu z góry od wyższych władz politycznych.

Bo i czegóż spodziewać się po żandarmach, jeżeli hr. Thun, starosta w Cieplicach, śmie mówić poważnemu nauczycielowi i prezesowi poważnego stowarzyszenia: „Oho znam ja cię, bratku, pisujesz do dzienników, ale jak cię złapię popamiętasz mnie na długo!"

Następnie przyjęto tytuł budżetu „żandarmerja" i zamknięto posiedzenie.

Następne posiedzenie w poniedziałek 30 kwietnia.

Głos rozumu.

Czas dzisiejszy przynosi nam następujący, bardzo rozumny artykuł:

„Mamy dzisiaj dotknąć rzeczy bolesnej — zaiste nie dla wywołania polemiki — tem mniej, jak to lubią czynić niektórzy pisarze dla bezcelowego jątrzenia i drażnienia opinji. Źle jest ciągle wypominać społeczeństwu jego wady i błędy, ale bywają chwile i sprawy, w których charakter narodowy wystawiony na próbierz, a gdy ten egzamin okaże, że nietylko nie ma postępu i poprawy, ale wada od dawna wkorzeniona jeszcze się spotęgowała — wtedy obowiązkiem tych, co dzierżą pióro, wytknąć zboczenie, wypowiedzieć prawdę choćby gorzką — niechaj boli, jako chce.

Jedną z takich wad wkorzenionych, historycznych charakteru polskiego jest nieufność, źle mówimy, Polacy zbyt często lekkomyślnie dają wiarę tym, co najmniej na nią zasługują, gotowi wynurzać się do głębi i poddawać się wpływom najbardziej podejrzanym, a nikogo łatwiej w pole wyprowadzić jak Polaka. Ale natomiast nikt łatwiej niż my Polacy nie daje przystępu podejrzeniom, oskarżeniom, nikt nie jest pochopniejszy wołać: zdrada! i to wtedy, gdy losy ojczyzny i najważniejsze lub najświętsze sprawy wymagałyby największej karności, zjednoczenia, zaufania.

Widmo zdrady ścigało naszych królów, naszych wodzów — miotało się na najczystsze postacie patrjotów i było powodem wielu klęsk przez szerzenie popłochu w chwilach stanowczych, przez moralne rozprężenie, oddając ster krzykactwu i anarchji, gdy było potrzeba posłuchu lub też oględnej taktycznej zarady złemu.

W ostatnich czasach to usposobienie nieufności, popłochu wyrzekania, wrzawy, objawiło się w dwóch sferach życia publicznego tak odmiennych, że zaledwie śmiemy je razem tu zestawić.

Nic słuszniejszego, jak czujność i targ, a nawet pewna opozycyjna agitacja w sprawie dotyczącej interesu materjalnego wielkiej doniosłości, jaką niewątpliwie jest kwestja nowego podatku od spirytusu. Nie wchodzimy w *meritum* kwestji — tylko symptom psychologji politycznej naszego społeczeństwa chcemy zaznaczyć — i pytamy, czy w całym tym wódczanym ruchu nie było nieco zbyt wiele gorączki i przesady — czy co gorsza wywołana agitacja w kraju — która mogła być pożyteczną i wskazaną jako taktyka popierająca działanie naszych posłów — nie przerodziła się poniekąd w ruch, który środek taktyczny zamienił na cel — tak, że przedmiot sporu — wódka — zostawała poniekąd na boku, a gromy padały na system, ministrów, na Koło polskie i na jego przywódzców, dających w tego właśnie rodzaju sprawach największą rękojmię czujności, a mających spełnić ważne zadanie ostatecznego układu i targu I znów ta opozycja wewnętrzna w kraju bezwiednie stała się zamiast pospolitem ruszeniem na pomoc posłom naszym w Wiedniu — raczej jak to bywa często u nas, strzelaniem z tyłu do swoich. Każdy nieco świadomy stanu rzeczy wiedział z góry, że akcja nasza w tej sprawie może mieć dwa momenta: pierwsze przeciw całej ustawie, ale ten tylko miał mieć znaczenie taktyczne — drugi miał mieć znaczenie rozstrzygające, ten właśnie, który się dziś odbywa, aby uzyskać jak największe ulgi i korzyści dla kraju w ustawie, jakkolwiek uciążliwej lecz nieuniknionej. Społeczeństwo politycznie wykształcone powinno było mieć zrozumienie tego i poczucie granic taktyki działania. Że te granice przekroczono w Galicji, że w stosunku do wyższych interesów politycznych i moralnych zbyt wiele w tej jednej kwestji narobiono hałasu — na to odwołać się możemy, nie do żadnego stańczykowskiego organu, ale do zdania znanego z opozycji korespondenta *Kraju* z Wiednia Veraxa. Osobistość to znana, a krańcowe w życiu publicznem Galicji zajmująca stanowisko — jednak gorszy się on brakiem taktyki i umiarkowania w kwestji, którą wraz z wielu poważnymi rzeczoznawcami nie uważa za tak zgubną wobec znacznych ustępstw dla jednej z gałęzi przemysłu krajowego.

Lecz ten cały epizod walki gorzelnianej ma tylko znaczenie symptomatyczne, przebrano znów miarę — potrzeba było, aby burzę uśmierzył najdostojniejszy głos, dając nowy dowód zaufania — a że następstwa praktyczne nie będą tak zgubne, spodziewać się należy, że przyszłość okaże.

Ale to tylko sprawa domowa i czysto materjalna; inny symptomat tej krewkości, tej niecierpliwości, podejrzeń i wyrzekań nieskończenie wyższej, szczytniejszej, dotyczy sprawy.

Historyczne widmo zdrady, którym ścigaliśmy królów, hetmanów i bohaterów naszych, pewna część lekkomyślnej opinji zwrócić się odważyła przeciw najwyższej powadze duchowej chrześcjańskiego świata.

Na pierwszą pogłoskę o układach Stolicy św. z Rosją, zbyt głośno odezwały się szemrania, zbyt łacno przyjmowano wieści rozpuszczane może umyślnie przez ajentów rosyjskich, zbyt gorźkie odzywały się wyrzekania — abyśmy tego ciężkiego grzechu wobec Kościoła i narodu nie mieli napiętnować. Obawa — o ta, była dozwoloną, i my sami nie bylibyśmy bez lęku, znając przewrotność dyplomacji rosyjskiej, a trudność kwestji, ale obawa z pokorą i ufnością. Kilkakrotnie *Czas* pisał o kwestji językowej w szczegółach i antecedencjach, jako o największem niebezpieczeństwie dla katolicyzmu pod rządem rosyjskim, ale pisał w intencji informacji i karnego ostrzeżenia — tak jak pisać i działać powinni i pisali i działali ci wszyscy, co bądź z urzędu, bądź ze stosunków i stanowiska mieli prawo i mieli możność objaśniania Watykanu. Ale, aby jakikolwiek głos polski mógł wzbudzić zaufanie, potrzeba, aby był szczerze i gorąco katolicki, katolicki *quand même*, stawiający po nad wszystko kwestję wiary.

Jakżeż inaczej brzmiały te szemrania, te paszkwile niecne i bluźniercze, te co gorsza groźby, które nawet dochodziły do murów Watykanu — napełniając boleścią i słusznym żalem serce Namiestnika Chrystusowego, że Polacy mu nie ufają, że jakoby polska przygotowywała się schyzma, Ojciec św. gorzko skarżył się na tego rodzaju głosy Leon XIII w te słowa odezwał się w poufnej rozmowie: „gdy nic nie mówię na postępowanie Rosji względem was, skarżycie się, że jestem obojętny — gdy zaczynam układy, wołacie, że was zaprzedaję. — Czegóż odemnie chcecie?"

W kraju szemrano, dzienniki zagraniczne już głosiły, że Polacy zrywają z Rzymem. Kto te pogłoski mógł szerzyć? W ogóle nie jesteśmy pochopni przypuszczać, jakoby to co się u nas dzieje szkodliwego, pochodziło z jakiejś sprężyny sekciarskiej, jak to się odbywa na Zachodzie. W tym wypadku atoli przypuszczamy, że chyba zawiał tu jakiś wiatr podniecony przez wrogów, lub jakąś tajną poruszono nić, aby skorzystać z chwili, i odjąć Polsce ostatnią ostoję — szerzyć w kraju nieufność do Stolicy św., wykazując w Rzymie, jak kruchą jest polska wiara. W tym celu pielgrzymkę polską poprzedziły intrygi i otaczali ją w Rzymie fałszywi przyjaciele — w dziennikach włoskich odezwali się ci pseudo-opiekunowie nasi z myślą polskiej schyzmy, a wszystko na usługę schyzmie rosyjskiej. I nie było innego niebezpieczeństwa tylko to, jakie tkwiło w nas, w naszej nieufności, w naszych szemraniach, w naszych grzesznych wyrzekaniach.

Bogu dzięki Ojciec św. miał na pamięci tę niezłomną wiarę narodu polskiego, w całej historji i w obecnych uciskach stwierdzoną — bolał, ale nie stracił do nas zaufania. Bogu dzięki i te objawy były wybrykami tylko jednostek, a z pielgrzymami, co szli uczcić Namiestnika Chrystusowego, łączyły się w uczuciach miljony ludu polskiego.

Zestawiliśmy dwa fakta tak różne, nie znoszące nawet porównania, ale w jednym i w drugim wypadku okazała się znów krewkość, ta łatwowierność w nieufności, ta niepoprawność w niecierpliwości, która wszystko gubiła u nas i gubi do dziś dnia. Tu z powodu nowego podatku, o mało żeśmy się nie dali użyć za narzędzie obalenia ministerstwa, a może całego systematu zapewniającego ostatniej z trzech dzielnic narodu byt i swobody narodowe — tam, o wiele więcej chodziło, bo o nieskalaną duszę całej Polski, która o tyle ma w sobie życia i przyszłości, o ile jest katolicką, katolicką nie z patrjotyzmu jedynie, ale z głębi wiary.

Nigdy bowiem dość przypominać słów patajarchy narodu Adama Czartoryskiego. że katolicyzm nasz nie powinien płynąć z patrjotyzmu, ale miłość ojczyzny prawdziwa wypływa z miłości Boga i Kościoła. Katolicyzm warunkowy, lub ten, który ma być tylko narzędziem przeciw wrogom — ten nas nie uratuje, bo nie ma w nim prawdy i szczerości.

Kronika.

Lwów, dnia 2 maja.

Mianowania. C. k. sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykantów sądowych, Jana Bibro, Tytusa Lopatinera i Mieczysława Nowaka, bezpłatnymi auskultantami dla swego okręgu.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała Zygmunta Wierzchowskiego, stałego nauczyciela szkoły ludowej w Grębowie, a prowizorycznego nauczyciela szkoły ludowej w Ropczycach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Ropczycach.

Wsparcie dla pogorzelców. Księżna Paulina Metternich doręczyła p. Prezesowi gabinetu, hr. Taaffemu, 2.000 zł. jako część dochodu z przedstawienia, odbytego d. 12 kwietnia w pałacu ks. Liechtensteina w Wiedniu, z prośbą, aby ta suma została użytą na wsparcie dla pogorzelców w Galicji. P. Prezes gabinetu nadesłał już powyższą sumę na ręce JE. p. Namiestnika.

Wybory uzupełniające do Rady Państwa z kurji większych posiadłości w okręgu Jaworów-Mościska-Cieszanów skończyły się wczoraj po godzinie drugiej, a mandat poselski otrzymał p. Włodzimierz Kozłowski 41 głosami na 47 głosujących.

Z życia towarzyskiego, Dnia 5 maja b. r. pobłogosławionym zostanie w Paszowie w Sanockiem, związek małżeński między Dr. Władysławem Ostrożyńskim, docentem lwowskiego uniwersytetu, a p. Felicją Balówną, córką śp. Tymona i Anieli z Gorgońskich Balów, właścicieli dóbr ziemskich.

Z Lutni. Ostatnia próba (fortepianowa) przed koncertem, odbędzie się we środę, dnia 2 maja o godzinie w pół do osmej wieczorem. O liczne zebranie się czynnych członków prosi Zarząd Towarzystwa.

O zdrowiu cesarza niemieckiego nadchodzą niepokojące wieści. Wczoraj po zamknięciu już dziennika otrzymaliśmy depeszę z Berlina, donoszącą nam, że cesarz noc z poniedziałku na wtorek spędził znacznie gorzej, że gorączka się spotęgowała i dochodziła do 39° 9 C. i że ogólne siły chorego mocno spadły. O zmianach jakie od wtorku rano nastąpiły znajdą czytelnicy relację w dzisiejszych telegramach. Wypływa z nich, że chwilowe polepszenie zdrowia było złudnem i że płonną się okazała nadzieja, iż poczciwy ten człowiek wyjdzie zwycięsko z swej strasznej choroby. Szkoda go wielka, bardzo wielka!

Zanotować jeszcze wypada, że dr. Bergmanna usunięto zupełnie, a miejsce jego zajął słynny operator dr. Bardeleben, dyrektor kliniki chirurgicznej w szpitalu *Charité*.

Książę Aleksander Battenbergski miał temi dniami, jak nam donoszą z Berlina, otrzymać order czarnego orła pruskiego. Dokument nadający mu tę odznakę był już wygotowany, gdy w tem nadeszło z Petersburga zawiadomienie, że car czułby się tem mocno dotknięty, gdyby udekorowano człowieka, którego on znieść nie może. Rozpoczął więc Bismark agitować i wymógł na chorym cesarzu, że na razie zawieszono i tę sprawę, podobnie jak sprawę małżeńską.

Fijołek. P. M. Dimmel podaje w *Kurjerze Krakowskim* następującą monografję fijołka:

„Rzecz dziwna, że piękny ten zwiastun wiosny stał się u nas pospolitym. Ojczyzną nie jest mu bowiem Europa, lecz Azja mniejsza, kraj kwiatów, woni i zachwytów... Przywłaszczając sobie z obcego wszystko, co piękne, wprowadzili fijołek do Europy starożytni helleni. Był też w wielkiem u nich poważaniu, wszelako nie z powodu swej uroczej woni, lecz dla barwy swojej Joeides jest już u Homera ulubionem określeniem fijołkowego spokojnego źwierciadła wody, a w rozkosznym gaju, który otaczał rajski pagórek nimfy Kalypso i bogów nawet w podziwienie wprawiał pięknością swoją, rosły przedewszystkiem: fijołek i mierzyk.. Ulubionym nad wszystkie kwiatem Prozerpiny był także... fijołek.

Jak cała cywilizacja helleńska przeszedł fijołek z Hellady do Rzymu, gdzie zajął miejsce obok lilji i róży. Syryjczyk z rodu, cezar Heliogabalus, kult fijołka doprowadził do ostatecznych granic. Wyuzdany ten despota nie znosił innych kobierców w pałacach swoich i innych węzgłowiów prócz tkanych i napełnianych fijołkami. Lampridius pisze, iż uczestnicy biesiad tego despoty, ginęli skutkiem odurzenia się wonią fijołków.. Cześć dla fijołka stała się w Rzymie tem większą gdy poświęcono go bożkowi Marsowi.

Rzecz godna uwagi, że i na germańskiej północy, fijołek poświęcony był bóstwu miecza Tyr czyli Tys i ztąd zwano go też „Tyrsviola". A mitologja słowiańska uważa fijołek wprost za kwiat święty... Krążące u Wendów o fiołku podanie ludowe, przechowane do dzisiejszych czasów w tradycjach Serbów łużyckich, mówi, iż „bożek Czernoboh, posiadał wspaniały zamek i piękną, bardzo piękną córkę Z wprowadzeniem religji chrześcijańskiej, władza boska Czernoboha ustała. Przemienił więc z żalu wspaniały zamek swój w gruzy skalne, skarby swoje w okruchy kamienne, a — córę swą piękną w fijołek kwitnący. Ale fijołek ten zakwita tylko raz na lat sto, a kto znęcony jego wonią, uszczknie go sobie, zdobędzie niebawem dziewicę prześliczną i skarbów mnóstwo..." W związku z tą legendą jest przechowany do dzisiaj u łużyczan zwyczaj oprowadzania najpiękniejszej dziewicy w ostatnią niedzielę postną, po ulicach wiejskich z domu do domu, przybraną w białą suknię, narzucaną gęsto kwiatami świeżych fiołków.

Ale nietylko u ludu był fiołek kwiatem umiłowanym, także słynni przywódzcy w boju i w rządach oddawali temu kwiatkowi hołd przed innemi i czynili go znamieniem swego wpływu. Francuzi, upojeni zwycięstwem pod Marengo, nazwali Napoleona *Caporal des violettes* i *Pere violette.* Odtąd stał się fiołek odznaką bonapartystów i odgrywa rolę dziś jeszcze w obchodach rocznic napoleońskich.

Także i Kościół katolicki zaliczył fiołka do swoich symbolów. Barwa jego została przez Papieża Inocentego III zaliczoną do pięciu barw symbolicznych Kościoła, a mianowicie jako barwa niedzieli *Laetare*, barwa święta Niewiniątek i barwa postna adwentu. Fiołkowa barwa stroju jest oznaką dostojeństwa w hierarchji kościelnej.

W obec tak powszechnej czci oddawanej fijołkowi, łatwo zrozumieć, dla czego lud przypisuje mu tajemne władze cudowne, które temu symbolowi pokory i skromności wcale nie przysługują. Tak np. spożycie pierwszego ujrzanego fijołka ma zabezpieczać od zimnicy. Sześciolistny fijołek wskazuje ukryte pod nim skarby etc. Dawna medycyna posługiwała się fijołkiem, jako środkiem wymiotowym i leczącym kamień; dzięki fijołkowi, miał być uratowany z groźnej choroby cesarz Maksymiljan I. Fijołek zawiera rzeczywiście w korzeniu i listkach korony alkaloid violin, wzbudzający wymioty. Używany obecnie w aptekach korzeń fijołkowy, dawany do żucia niemowlętom w czasie wykluwania się ząbków, nie jest korzeniem fijołka, lecz rośliny całkiem innej t. zw. „gris florentina"; nazwa fijołkowy korzeń nadaną mu została jedynie dla tego, iż zwilżony nieco, wydaje woń bardzo zbliżoną do woni fijołków. Rzecz ciekawa, iż taką samą woń fijołków wydaje mech (Chroolepus Jolithus), pokrywający gruz skalny w górach Olbrzymich i w Turyngji. Wywar oliwny listków korony fijołka daje olej fijołkowy, wywar cukrzany zaś daje środek używany powszechnie przeciw kaszlom szczególniej w Grecji, i jako cukierniczny barwnik. Istotą barwy fijołka jest ciało chemiczne: „cyanin". Na wschodzie smażą listki fijołkowe podobnie jak listki róż, i używają ich jako przysmaków.

Fijołek w słownictwie naukowem zwany Viola odorata, jest typem osobnej familji botanicznej Violaceae, rozrosłej bardzo obficie w rozmaite gatunki i odmiany. Słynny plantograf De Candole rozróżnia aż 105 rodzajów tego kwiatu. Osobne pomiędzy niemi zajmują miejsce fijołek tatrzański Viola alpina i fijołek krakowski, Viola uliginosa, rosnący tylko w okolicach Krakowa.

Fijołki są do dzisiaj ozdobą ogrodów; główną ich jednak ojczyzną są dzisiaj okolice Nicei i Arkadja, a mianowicie góra Athos i Parnas, którego stoki zdobią cudownym rąbkiem barw i woni.

Nie dziw też, że mieszkańcy Parnasu, poeci, składali fijołkowi po wszystkie czasy i we wszystkich formach hołdy swoje, począwszy od krakowiaków ludowych aż do lirycznych wylewów z epoki romantycznej"...

Dynastje Bismarków. Podnosiliśmy już kilkakrotnie, że Bismark sam, jakoteż jego gorący wielbiciele, pragnęliby utworzyć w Niemczech obok dynastji Hohenzollernów — dynastję bismarkowską, pierwszą na tronie, drugą po nad tronem. Owóż kiedy niedawno hr. Herbert Bismark, starszy syn kanclerza został wyniesiony do godności pruskiego ministra stanu, poczęły bismarkowskie organa pisać szeroko o tem, że byłoby bardzo dobrze, aby hr. Herbert przygotowywał się do zajęcia kanclerskiej posady po ojcu, posady, którą on piastowałby niezawodnie z takim pożytkiem dla Niemiec jak stary książę. I w zapale admiracji dla Bismarka zaczęły te pisma dowodzić, że ta posada powinna być dziedziczną w rodzinie Bismarków. Na to odpowiada tak *Freisinnige Ztg.*:

„Sądząc ze stanowiska prawnego, to godność kanclerska w żadnym razie dziedziczną być nie może. Konstytucja rzeszy wymaga, ażeby każdorazowy kanclerz mianowany został przez cesarza. Chodzi zatem jedynie tylko o to, czy spodziewać się należy, iż po ustąpieniu dzisiejszego księcia kanclerza, najstarszy syn jego, hr. Herbert zamianowany zostanie kanclerzem cesarstwa niemieckiego? Tak zwane przesilenie kanclerskie mimowoli bowiem nasuwa ustawicznie jeszcze pytanie, kto po ustąpieniu dzisiaj już 73-letniego księcia Bismarka obejmie urząd kanclerski?

„W obozie kanclerskim wydaje się to zupełnie naturalnem, że urzędowym następcą ojca powinien bezwarunkowo zostać syn jego hr. Herbert, a najnowsza nominacja hr. Herberta na pruskiego ministra stanu utwierdziła panów tych w ich mniemaniu.

„My nie jesteśmy tego zdania. Nie badamy także, czy następstwo hr. Bismarka jest lub może być życzeniem tej lub owej strony, co zresztą jest nam zupełnie obojętnem. Są bowiem wypadki, w których okoliczności więcej zdziałają, niż siła woli człowieka. Wprawdzie często usłyszeć można z ust zwolenników kanclerskich, że kierownictwo zewnętrznej polityki niemieckiej stało się formalnie receptą familijną rodziny Bismarków, że nikt inny sprawami zagranicznej polityki niemieckiej nie będzie zdolny kierować bez narażenia spokoju i powagi państwa. Nie ma atoli nic nierozsądniejszego nad powyższe twierdzenie. Wprawdzie bywali i dawniej już dyplomaci, którzy uważali dyplomację za sztukę tajemniczą, do której wyłącznie sami tylko klucz posiadali. Dzisiaj inne panuje już zdanie. Sam książę Bismark przyczynił się nie mało do zniweczenia uroku tajemniczości, jaki w dawniejszych wiekach otaczał dyplomatów. Cała jego sztuka polegała bowiem na tem, iż umiał bez uprzedzenia wszystkie pojawiające się sprzeczne prądy co do rzeczywistej ich istoty badać, uznawać i wyzyskiwać.

„Czy następcy jego w podobnie szczęśliwy sposób uda się pokierować sprawami państwa, to bynajmniej nie zależy od jego rutyny urzędowej w sprawach polityki zagranicznej. Zresztą byłoby to poprostu poniżeniem ks. Bismarka, gdybyśmy pragnęli szczęśliwe rezultaty polityki jego przypisać jedynie tylko pokątnym intrygom i przebiegłości, zastosowanej umiejętnie według tajnej jakiejś recepty.

„Godność kanclerza z tego już prostego powodu nie może stać się dziedziczną w rodzinie kanclerskiej, ponieważ książę Bismark na wyjątkowem swojem stanowisku następcy w ogóle mieć nie może. Nawet sam ks. Bismark — pomimo nadzwyczajnych swych zdolności — nie byłby zdolny wypełnić należycie obowiązków dzisiejszego stanowiska swego (jak bowiem wiadomo, zajmuje ks. Bismark trzy urzędy: kanclerza niemieckiego, prezesa ministrów pruskich i pruskiego ministra handlu. Przyp. Red.), gdyby go dopiero dzisiaj na stanowisko to powołano. Ks. Bismark zrosł się powoli z obowiązkami swego stanowiska, które formalnie z biegiem lat zupełnie się do niego zastosowało, i zdaje się dzisiaj jakby było wyłącznie tylko dla ciała i ducha ks. Bismarka przykrojone. —

„Dla ks. Bismarka nie ma zatem następcy i to głównie ze względu na wyjątkowe stanowisko jego względem rodziny panującej, parlamentu i reszty ministrów.

„Już sama próba objęcia obowiązków księcia Bismarka byłaby dla innego męża stanu wielce niebezpieczną. a cóż dopiero dla następcy tegoż samego nazwiska! Usposobienie ludności Niemiec jest bez zaprzeczenia monarchicznem, ale bynajmniej nie przychylnem dla zamiaru przeistoczenia publicznych urzędów na dziedziczne. Zresztą żądanoby od następcy tegoż samego nazwiska, a zatem od syna ks. Bismarka, stokroć większych dowodów zręczności i zdatności, niż od innego męża stanu. Dyferencje pomiędzy nadziejami i ich spełnieniem tem mniejby był hr. Herbert zdolny wypełnić, ponieważ dotąd nie miał wcale sposobności występować zupełnie samodzielnie".

„Z tego powodu nie mamy potrzeby dłużej zajmować się osobą hr. Herberta, jako następcy ojca swego, ponieważ następstwo jego nigdy urzeczywistnić się nie da, już dla tej prostej przyczyny, że ks. kanclerz wcale następcy mieć nie może".

Wychodźtwo do Ameryki. Policja budapeszteńska wpadła w tych dniach na trop szeroko rozgałęzionej bandy oszustów, którzy przez długie lata zręcznie i bezkarnie wyzyskiwali włościan emigrujących do Ameryki. Na ślad oszustów naprowadził policję tragarz kolejowy w Peszcie niejaki Steinhof, który przed kilkunastu dniami doniósł policji, że na dworcu peszteńskim istnieją dwie grupy tragarzy;

jedni pełnią służbę na wezwanie każdego gościa, drudzy zaś przyjmują tylko przybywających włościan słowackich, odprowadzają ich do jakiejś gospody a na drugi dzień rano wyprawiają ich do Wiednia. Policja poczęła bacznie śledzić i niebawem skonstatowała, że Steinhof zeznał prawdę. Kilku żydów tragarzy przyjmowało Słowaków na dworcu, prowadziło ich do jednego zajazdu, a tam znowu dwóch innych żydków jeden jako „lekarz", drugi jako „konsul amerykański" wyłudzało od wychodźców po 1 do 5 złr., dawano im czerwone karteczki, które miały być bezpłatnemi biletami jazdy z Antwerpji do Nowego Jorku. Na kartkach tych umieszczone było imię Sockla, właściciela biura wywiadowczego we Wiedniu. Na podstawie tych odkryć przyaresztowała budapeszteńska policja czterech mężczyzn i jedną kobietę, którzy właśnie wybierali się do Ameryki. Jeden z nich niejaki Trembecki, rodem z Megyoroska, zeznał, że do wsi jego rodzinnej przyjechał przed kilkoma tygodniami, „przyjaciel następcy tronu" spisał tych, którzy chcieli wyjechać do Ameryki, obiecał im zadarmo grunta, oraz oświadczył, że na dworcu w Budapeszcie otrzymają dalsze informacje.

Policja peszteńska zawiadomiła telegraficznie dyrekcję policji we Wiedniu, a ta nakazała bezzwłoczną rewizję w domu i w biurze Sockla. Rewizja nie jednak nie wykryła, a Sockel zeznał, że nigdy z emigrantami nic nie miał do czynienia.

W tych jednak dniach do biura Sockla zgłosił się dr. Mandl, adwokat z Budapesztu, okazał Soklowi papiery śledcze policji peszteńskiej, protokoły przesłuchań i zeznań świadków i oświadczył, że jeżeli Sokl da 5.000 złr. (2 tysiące złr. dla Mandla, a 3 tysiące dla koncepisty policji w Budapeszcie Haselbecka) to cała sprawa będzie umorzona. Sockl zgodził się na pozór i dał Mandlowi rendez-vous na godzinę 5 po południu tego samego dnia, gdyż na razie nie miał przy sobie 2 000 złr. Jednocześnie dał znać o wszystkiem policji, która Mandla przyaresztowała.

Papiery Mandla okazały się prawdziwemi, a śledztwo wykazało, że akta te wyszły z biura komisarza śledczego Haselbecka. Badany Haselbeck zeznał, że akta te wydał dr. Mandlowi na wyraźny rozkaz swego przełożonego Lassnera. Cała sprawa budzi niesłychane zajęcie, zwłaszcza że w tych oszukańczych manipulacjach i urzędnicy brali udział. Śledztwo energicznie toczy się dalej.

Uroczystość w Madrycie. Królowa rejentka Krystyna dała na cześć swych gości, kuzynów arcyksiążąt Karola Ludwika i Ludwika Salwatora zabawę w królewskim zamku, na której otrzymało zaproszenie kilkaset osób. Do wieczerzy zastawiono 600 nakryć.

Sensacyjna sprawa była d. 23 z. m. przedmiotem rozprawy w sądzie w Bambergu. Książę Albrecht Waldeck, kuzyn panującego księcia, zaskarżył księżnę Olgę Hohenlohe-Oehringen o sumę 10.000 marek i oddanie przyobiecanego podarunku ślubnego. Sprawa sama nie jest tak ważna, lecz wielkie zajęcie obudzają osoby powoda i pozwanej, tudzież świadków, gdyż ks. Albrecht zacytował jako świadków panującego księcia Waldeck i trzech innych książąt. Sąd uchwalił rozpocząć postępowanie dowodowe.

Ks. Albrecht poślubił w r. 1886 młodszą siostrę pozwanej księżniczki Olgi.

Nowoutworzony posterunek c. k. żandarmerji na Nadbrzeziu, w powiecie tarnobrzeskim, o sile jednego sierżanta i trzech żandarmów, rozpoczął swoją czynność służbową.

Samobójstwo. W Bochni, w nocy na 27 kwietnia odebrał sobie życie z niewiadomych powodów, ugodziwszy się kulą rewolwerową w serce oficjał kolejowy Kazimierz Schramm. Był to człowiek, młody, liczący lat zaledwie 22, bezżenny, prowadził się jak najlepiej i niczem nie zdradził rozpaczliwego swego zamiaru.

W szpitalu brodzkim obwiesił się dnia 21 z. m. Szymon Michalicki, czeladnik szewski z Pomorzan, dotknięty ciężką chorobą. Zarządzono dochodzenie przyczyny tego samobójstwa.

Z życia fabrykantów. We wrocławskich i bawarskich dziennikach pojawiły się przed kilku miesiącami następujące ogłoszenia:

„Wanny do kąpieli różnej wielkości i kształtów, do utrzymania zdrowia niezbędnie potrzebne. Cenniki rozsyła gratis.

K. Fabryka wyrobów blacharskich i cynkowych we Wrocławiu."

Niestety, pan K. niebawem się przekonał, że ludzie lekkomyślnie o zdrowie nie dbają, gdyż zaledwie kilka zamówień otrzymał z prowincji na skutek swych ogłoszeń. Pewnego dnia jednak otrzymał następujący list z Aschaffenburga:

„Donoszę Wpanu, że z chęcią nabędę do mego gospodarstwa domowego kilka wanien z fabryki pańskiej. Jednakże ze względów praktycznych mogę to uczynić dopiero wówczas, gdy na stałe zamieszkam we Wrocławiu. Mam zamiar przenieść się z Aschaffenburga do tego miasta; może będziesz pan łaskaw dać mi pewne wyjaśnienia w tym kierunku: Jaki czynsz roczny płaci się za pomieszkanie złożone z pięciu lub sześciu pokoi na pierwszem albo na drugiem piętrze, i w której dzielnicy jest powietrze najzdrowsze? — Z góry dziękując za pańską grzeczność, kreślę się

z głębokim szacunkiem
Ksawery Schmidt."

Właściciel fabryki z chęcią postanowił uczynić zadość prośbie p. Schmidta, bo chciał dostać nowego przemysłowca, aby zdobyć tylko klientów! W kilka dni później pan K. napisał do p. Schmidta list, w którym dał mu wszelkie żądane wyjaśnienia. — Pan Schmidt w drugim liście podziękował panu K. serdecznie za poniesione trudy i jednocześnie zakomunikował mu radosną nowinę, że i teściowie jego mają zamiar przenieść się na stałe do Wrocławia i również oni zakupią kilka wanien w fabryce pana K. List kończył się temi słowy:

„Będę panu niewymownie wdzięczny, gdybyś pan był tak łaskaw i wyszukał także pomieszkanie dla teścia. — Wystarczą trzy pokoje z kuchnią, lecz proszę uważać na to, aby pomieszkanie to leżało w ósmej dzielnicy jak moje. Także należy baczyć na to, aby okna wychodziły na ...

Z głębokim szacunkiem
Ksawery Schmidt."

Trochę to już było za wiele dla pana K., jednakże mimo to odpowiedział w grzecznym tonie, że pomieszkania dla teścia nie mógł znaleźć, przyczem do listu dołączył kilka wycinków z gazet zawierających ogłoszenia o pomieszkaniach do wynajęcia. Pan Schmidt nie dał długo na siebie czekać z odpowiedzią. W liście w nader grzecznym tonie pisał, że już się listownie z właścicielami domów porozumiał i przeniesie się w przyszłym tygodniu do Wrocławia. Ma jednak przedtem jeszcze jedną prośbę do pana K.

„Upraszam szanownego pana o podanie mi adresu kilku dyrektorów szkół średnich, abym się z nimi listownie mógł porozumieć. — Czy tamtejsze szkoły średnie są czemś pośredniem między szkołami realnemi a wydziałowemi? albo jaka tu zachodzi między niemi różnica? Proszę też mi podać (dokładnie), jak wysoki jest miejski podatek od dochodu 300 marek? Jak wysoko rentują się kapitały? (dla mego teścia). — W pomieszkaniach, doniosłeś pan, że we wszystkich pokojach są krany wodociągowe; w inseratach jednak nie ma o tem żadnej wzmianki. Jakaż tem przyczyna? Bez kranów wodociągowych pomieszkania nie przyjmę. Czy też przypadkiem w pokojach nie gnieździ się jakie robactwo, pluskwy? albo też czy po ścianach nie łażą karakony? Jak ostatni raz byłem we Wrocławiu (z końcem r. 1850) w izbie kuchennej były żelazne kuchnie; teraz mają być murowane o żelaznych angielskich blatach. Czy to prawda? Gdzie pierze się bieliznę: w kuchni czy w osobnej pralni? Ile dziennie spotrzebować trzeba będzie węgla? Ile kosztuje centnar węgla i ile sąg drzewa? Mówią, że we Wrocławiu drzewo drogie. U nas centnar przebranego suchego drzew bukowego kosztuje 12 do 13 srebrnych groszy.

„Zechciej mi pan na te pytania odpowiedzieć i zarazem poinformować mnie, jak mam się zachować na dworcu kolei żelaznej, skoro do Wrocławia przyjadę. Jak mam się zachować w samem mieście, bo jestem tam zupełnie obcym.

Z głębokim szacunkiem
„*Ksawery Schmidt.*

„*PS.* Jedną wannę kupię u pana z pewnością."

Gdy pan K. list ten na sześciu stronach napisany przeczytał, usiadł oburzony do biurka i skreślił te słowa:

„Wielce mi szanowny panie!

„Ponieważ nie mam tyle czasu, aby panu odpowiedzieć na wszystkie pytania, więc ograniczam się tylko na ostatniem. Piszę to panu na podstawie dokładnych informacyj. Na dworcu powita pana burmistrz miasta na czele radnych miejskich ubranych w odświętne szaty. Po powitaniu wręczą panu na srebrnej tacy dyplom honorowego obywatelstwa miasta. Właściciel pańskiego mieszkania dom swój na przyjęcie pana ozdobi festonami i flagami, a jednocześnie oświadczy panu, że przez trzy lata nie będziesz płacił żadnego czynszu. Samo przez się rozumie się, że magistrat nie zażąda także od pana jakiegokolwiek podatku; przeciwnie otrzymywać pan będziesz rocznie tytułem gratyfikacji po 500 marek. Wszędzie gdzie pan przyjdziesz, przyjmować pana będą uroczyście i z radością; ale gdy pan do mnie przyjdziesz, dostaniesz pan kilka razy po papie i wyrzucę cię za drzwi, bezczelny człowieku!

Z głębokim szacunkiem
K.

Pan Ksawery Schmidt nie należał jednak do tych ludzi, którzyby pozwalali się bezkarnie obrażać. Odpowiedział też panu K., że już u niego wanny nie kupi, a za doznaną obelgę poszuka sobie satysfakcji w drodze sądowej. — Jak powiedział, tak zrobił, a sąd karny skazał biednego fabrykanta na 10 marek grzywny za obrazę czci p. Ksawerego Schmidta.

Nekrologja. Zmarli we Lwowie: Józef John, starszy chirurg wojskowy z pułku huzarów hr. Clam-Gallasa, w wieku lat 53, i Jędrzej Gorgon, podmajstrzy browarski, lat 23 mający.

Literatura i Sztuka.

* **Świat.** Nr. 9. dwutygodnika ilustrowanego „Świat" wyszedł i zawiera: Obrazy z ram dawnych (1 Majorek) Piotra Jaxy Bykowskiego; Lorenzo, nowella Adama Krechowieckiego z portretem autora i illustracjami; Szkic Artura Grottgera; Szkic Matejki, Maj (winieta) Kochanowskiego; Jałmużna (fototyp z obrazu) Wiesiołowskiego; Reprezentant domu Miller i Sp. (komedja) hr. Koziebrodzkiego (z portretem autora); Z dalekiego Wschodu przez J. Kruszewskiego; Życiorys i portret ś. p. K. Jarochowskiego; następnie recenzję o wystawie rzeźb i obrazów w Petersburgu, Studjum o Pailleronie (z portretem Paillerona), kronikę żałobną z portretami ś. p. Czyrniańskiego i Wróblewskiego, wreszcie Kronikę bieżącą. W dodatku osobnym powieść: Siostry ślubne" i „Ostatni dzień Don Juana" dramat Stan. hr. Rzewuskiego. Zarówno pod względem obfitej treści jak i illustracyj numer ten przynosi zaszczyt wydawnictwu „Świata".

Rozmaitości.

— **Spowiedź Chopina.** W jednym z ostatnich numerów warszawskiej *Biesiady literackiej* znajdujemy list księdza A. Jełowickiego, pisany do pani Ksawery Grocholskiej w dniu 21 października 1849. — List ten nie był dotąd znany, chociaż Karasowski (autor najlepszej dotąd biografji Chopina) starał się zgromadzić wszystkie, w których o wielkim muzyku była choćby najmniejsza wzmianka. Ale list ten zawiera też zupełnie nowe i nieznane dotąd szczegóły z ostatnich chwil życia Chopina. Jest on autentyczny, a o wiarygodności tego co w nim ks. A. Jełowicki opowiada, nie godzi się chyba powątpiewać.

Otóż ks. Jełowicki pisze do pani Grocholskiej, iż — widząc, że chwile życia Chopina są policzone — martwił się bardzo, iż tenże był całkiem obojętny w rzeczach wiary. Skorzystawszy tedy z chwili odpowiedniej, zaczął umierającego już prawie namawiać do wyspowiadania się.

Chopin odpowiedział na to:

— Nie chciałbym umrzeć bez Sakramentów świętych, aby nie zasmucić matki mej kochanej; ale ich przyjąć nie mogę, bo już ich nie rozumiem po twojemu. Pojąłbym jeszcze słodycz spowiedzi, płynącą ze zwierzenia się przyjacielowi; ale spowiedzi jako Sakramentu nie rozumiem. Jeżeli chcesz, dla twej przyjaźni wyspowiadam się u ciebie, ale inaczej nie.

Ksiądz Jełowicki nie ustawał jednak w zabiegach, ale nadaremnie. A przecież kapłan świątobliwy ... W dniu 13 października udał się do Chopina, i wypowiedziawszy mu, że to dzień imienin brata jego (ks. Jełowickiego) Edwarda, prosił, by dał mu co na wiązanie.

— Dam co zechcesz — odpowiedział Chopin.

— Daj mi duszę twoją.

— Rozumiem cię... weź ją.

Ks. Jełowicki podał mu wówczas krzyż i rzekł:

— Czy wierzysz?

— Wierzę.

— Jak cię nauczyła matka?

— Jak mnie nauczyła matka.

Zaraz też Chopin wyspowiadał się i przyjął Sakramenta święte. Tegoż samego dnia chory zaczął konać. W chwilach, w których odzyskiwał przytomność, modlił się i drugich wzywał do modłów.

Chwile konania Chopina ksiądz Jełowicki tak opisuje:

Dzień i noc prawie ciągle trzymał mnie za obie ręce, nie chcąc mnie puścić, a mówiąc: „Ty mnie nie opuścisz w tej stanowczej chwili." I tulił się do mnie, jak zwykle dziecię czasu niebezpiecznego tulić się do matki. I co chwila wołał „Jezus, Marja!" i całował krzyż z zachwytem wiary i nadziei i wielkiej miłości.

Niekiedy przemawiał do obecnych: „Kocham Boga i kocham ludzi... Dobrze mi, że tak umieram... Siostro moja kochana, nie płacz... Nie płaczcie, moi przyjaciele! Czuję, że umieram. Módlcie się za mną. Do widzenia w niebie!" To znów do lekarzów, usiłujących przytrzymać w nim życie, powiadał: „Puśćcie mnie, niech umrę. Już mi Bóg przebaczył, już mnie woła do siebie. Puśćcie mnie, chcę umrzeć." I znowu: „O, piękna to umiejętność — przedłużać cierpienie! Gdybyż jeszcze na co dobrego, na jaką ofiarę. Ale na umęczenie mnie i tych co mnie kochają... piękna umiejętność!" I znowu: „Zadajecie mi naprożno cierpienia srogie. Możeście się pomylili, ale Bóg się nie myli. On mnie oczyszcza. O jakże dobry, że mnie na tym świecie karze. O jakże Bóg dobry!"

Wkońcu — pisze dalej ks. Jełowicki — on, co był zawsze wykwintny w mowie, chcąc mi wyrazić całą wdzięczność swoję, oraz i nieszczęście tych, co bez Sakramentów św. umierają, nie wahał się powiedzieć: „Bez ciebie, mój drogi, byłbym zdechł jak... świnia!"

To ostatnie wyrażenie jest wprawdzie nader drastyczne, ale Chopin bywał takim w listach swoich do przyjaciół, jak to nieraz możemy czytać w zbiorze listów jego, zebranych przez Karasowskiego.

Szczegóły powyższe, jak powiedzieliśmy, były dotąd zupełnie nieznane, pomimo że biografowie Chopina starali się podać wszystkie ostatnie słowa sławnego muzyka, i pomimo że ostatnie chwile jego bardzo szczegółowo opowiedzieli. A przecież szczegóły te stanowią bardzo ważny moment w życiu Chopina. Rzecz tem dziwniejsza zatem, że rodzina jego lub wreszcie ks. Jełowicki lub p. Grocholska faktu tego do wiadomości publicznej nie podali.

— **Zamek wersalski.** Fundusz, jaki w sumie 440.000 fr. przeznaczyły Izby na reparację zamku w Wersalu, wystarczy zaledwie na całkowite wyrestaurowanie jednego skrzydła i niektóre pomniejsze roboty restauracyjne.

Słynny zamek zapada się coraz bardziej. Dachy pękają wszędzie, a woda przecieka do galerji obrazów. Jeżeli takie zaniedbanie cennego gmachu potrwa dłużej, niebawem będzie już zapóźno na zaradzenie złemu i kosztowne skarby sztuki jakie zawiera ulegną zupełnemu zniszczeniu. Tymczasem tak z zamku jak i z parku przenoszą liczne dzieła sztuki do innych zbiorów i pałaców. Obecnie zabrać mają z kolumnady piękną grupę, przedstawiającą porwanie Prozerpiny, a zastąpi ją prawdopodobnie odlew gipsowy.

Część ekonomiczna.

= **Wiedeń** 1 maja. Przy ciągnieniu losów z roku 1860 padła główna wygrana na serję 12 895, nr. 10. Serja 4827 nr 2 wygrała 50 000 zł., a serja 15 272 nr. 3 25.000 zł. Serje 4742 nr. 5 i 5198 nr. 12 wygrała po 10 000 zł.

= **Rada nadzorcza** pierwszej węg.-galic. kolei ogłosiła rachunki za rok 1887 — Według nich wynosiły dochody na linji węgierskiej 450.803 zł. na linji galicyjskiej 861.150 zł.; wydatki na linji węgierskiej 515.021 zł., na linji galicyjskiej 654.227 zł. Linja przeto węgierska dała stratę 64.217 zł., kiedy linja galicyjska przyniosła czystego zysku 206.922 zł.

= **Kolej Karola Ludwika.** Rachunki tej kolei za rok 1887 wykazują czysty dochód 2.2 milj. zł, a to już po oprocentowaniu i spłacie wylosowanych obligów pierwszeństwa.

Z kwoty tej wypłacono już jako 4 procent czyli po 8 zł. 40 ct. od akcji kwotę 1.87 miljonów zł., użyto na umorzenie wylosowanych akcyj 89.460 zł., tak że pozostaje jeszcze nadwyżka około ćwierć miljona, lecz z niej nie będzie udzieloną żadna dalsza dywidenda akcjom, lecz będzie użyta na umorzenie zaległych z roku 1881 kosztów konwersji obligów pierwszeństwa i na dotację do funduszu odnowy i przebudowy mostów.

Są to wnioski jeneralnej dyrekcji, które będą przedłożone pod rozstrzygnięcie Rady nadzorczej na najbliższem jej posiedzeniu.

= **Galicyjskie Towarzystwo kredytowe ziemskie w Krakowie** wedle uchwały Walnego Zgromadzenia akcjonarjuszów z 30 kwietnia, daje od swoich akcyj 5-prc. dywidendy za r. 1887, przenosząc 24.000 zł. na rachunek r. 1888.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 1 maja.

Gdy zwiększone chwilowo dowozy powróciły do normalnego stanu, ofiarowanie ze strony sprzedających nie było dzisiaj tak znaczne jak na targach poprzednich, mimo to jednak ogólne usposobienie pozostało słabe i ceny nie zdołały się podnieść.

Z powodu braku odbiorców odbyt pozostał ograniczony i tylko wyborowe gatunki pszenicy stosunkowo łatwy napotykały odbyt, podczas gdy żyto — zwłaszcza nie całkiem suche — jak również i jęczmień były zaniedbane.

Płacono za pszenicę białą 7.25 do 7.75, żółtą 7.20 do 7.65, czerwoną 7.25 do 7.75; żyto 5.25 do 5.60, jęczmień 5.— do 6.—, owies 5.25 do 5.60 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 30 kwietnia.

Świat polityczny wesoło skończył ubiegły i wesoło rozpoczął bieżący tydzień. Jak tamten zakończyły mówki i toasta, tak ten rozpoczęły równie toasta i programy. Pito więc i szumnie przemawiano w Café Riche, pito i toastowano w Bordeaux a nawet koburgski książę, pragnąc Europie dać wieść o sobie, na uczcie w Plewnie, „w otoczeniu wiernych poddanych", w perlącym się szampanie „czerpał siłę do obrony interesów narodu" i otuchę, że doprowadzi święte dzieło narodowe do zwycięstwa.

Cóż więc dziwnego, że świat finansowy poszedł za przykładem polityki i rozpoczęcie tygodnia nie oblał wprawdzie szampanem, ale święcił niebywałą od dawna haussą. Za impulsem danym z Berlina, gdzie gra zwyżkowa zakwitła dziś świetnie i nasza giełda odzyskała dawniejszą swobodę ruchów i pewność siebie. Usposobienie to było tem silniejsze, że gotówka z majowego kuponu ożywiała targ, prywatne kapitały cisnęły się na giełdę gromadnie, a wiara w pogodę na politycznym horyzoncie coraz mocniej ustalała się.

Więc z ożywieniem, jakiego od dawna nie widziano na giełdzie wiedeńskiej, szła spekulacja w wszelakim materjale, a prym trzymały papiery bankowe i między niemi kredyty, które w ciągu dnia zyskały zwyżkę około 6 zł., dalej Bodenkredyty z 4 zł. zwyżki i reszta akcyj solidnych. Toż samo prawie powtórzyło się na targu papierów kolejowych. Tam rej wiodły ludwiki, podskoczywszy w kilku godzinach o 7 zł. i staatsbahny, których kurs podniósł się o 5 zł. Mniej zajmowano się dziś effektami przemysłowemi, a renty, których wielkie ilości wystawiono na sprzedaż, odchodziły leniwo i nie wiele zyskały na kursie. Waluty poprawiły się nieznacznie, lecz rubel znów poszedł w górę, bo w skutek znacznych odstaw na 1 maja, podjętych przez firmy berlińskie, popyt był za nim większy i w skutek tego deport znacznie podrożał.

Paryskie notowania osłabiły wieczorem spekulację, sprowadzając małą reakcję, lecz mimo tego zamknięto dzisiejsze interesa z silną tendencją zwyżkową i ze znacznemi podwyżkami kursów.

Ostatnie notowania były:

Kredyty austrjackie 279·80, węgierskie 280·25, anglobanki 105 75, uniony 197 75, bankvereiny 90 25, laenderbanki 212·50, ludwiki 206 75, czerniowieckie 221·—, renta papierowa 79·20, srebrna 80 70, złota austrjacka 110·20, 5% papierowa 94·10, złota węgierska 97·85, 5% papierowa 86 55. Rubel 105—105¼.

= **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 3799 sztuk opasowego i 627 sztuk chudego. Ogółem 4426 sztuk bydła. — Między temi z Galicji przypędzono 637 sztuk opasowych i 57 sztuk chudych, z Bukowiny 63 sztuk opasowych i — sztuk chudych. — Ogólny przypęd był o 502 sztuk mniejszy niż zeszłego tygodnia, z Galicji przypędzono w porównaniu z zeszłym tygodniem o 382 sztuk mniej. Przebieg targu był ożywiony, jednak ceny tylko mniej wybornego towaru opasowego osiągnęły zwyżkę w porównaniu z zeszłym tygodniem, a mianowicie towar galicyjski podniósł się w cenie o 2 do 3 zł. Wszystko sprzedano.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 48 do 52 zł., towar przedni po 53 do 55 zł., wyjątkowo — do — zł.; węgierskie woły opasowe po 48 do 53 zł., towar przedni 54 do 58 zł., wyjątkowo — do 59 zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe 50 do 55 zł, towar przedni 56 do 59 zł., wyjątkowo 60 zł.; krowy 48 do 54 zł., buhaje 48 do 52 zł. za centnar metryczny towaru zabitego; bydło chude płacono po 21 do 112 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 2 maja (pryw.) Według otrzymanych tu z Berlina wiadomości, skonstatować mieli lekarze na odbytem wczoraj konsyljum, że u cesarza wystąpiła h e k t y c z n a gorączka (tj. stan taki, w którym wzmacnianie się organizmu wskutek przyjmowanych pokarmów odbywa się powolniej, aniżeli osłabiania się organizmu wskutek choroby; rezultatem tego więc jest to, że z każdym dniem, z każdą godziną organizm jest coraz słabszy, coraz mniej odporny, coraz więcej ulega pod naciskiem choroby. Hektyczna gorączka objawia się podnoszeniem się temperatury ciała pod wieczór, przerywanym snem w nocy i silnemi potami nad ranem. Towarzyszy jej zwykle kaszel, bo najczęściej występuje ona wtedy, gdy są płuca zaatakowane. *Przyp. Red.)*

Wiedeń 1 maja. Z posiedzenia Izby posłów. W dalszym ciągu rozprawy budżetowej nad etatem ministerstwa oświaty, oświadcza pos. Bendel, że o ile p. minister nie okazuje odwagi do odpierania czeskich aspiracyj na polu szkolnictwa, o tyle nie uwzględnia życzliwie żądań Niemców. Na konfessyjne zachcianki klerykałów w sprawie reformy szkół, znajdą poważną odpowiedź, godną mężów, posłowie niemieccy z Czech.

Pos. Klun gotów jest zezwolić na wszelkie potrzeby zarządu oświaty, nie może jednak nie wypowiedzieć zażaleń Słoweńców na sprawy szkolne. Przemawia on dobitnie za ponownem otwarciem niższego gimnazjum w Krainburgu, którego zamknięcie wywołało wielkie wzburzenie między Słoweńcami, i za rozszerzeniem tego gimnazjum na gimnazjum wyższe. Użala się, że u słoweńskiej ludności w Karyntji nauka języka słoweńskiego bywa zaniedbywaną.

Pos. Hervera podnosi trzy główne zarzuty przeciw ministrowi Gautschowi, a to pierwszy, że poziom wykształcenia szczególnie dla Sławian chce obniżyć; drugi, że rządzi centralistyczno-biurokratycznie, a właściwie mówiąc samowładnie jak Cezar (cäsaristisch), i trzeci, że dąży ku temu, aby język niemiecki zrobić językiem państwa.

Omawia mówca dalej obszernie obecne stosunki na uniwersytecie pragskim, zamknięcie wielu średnich szkół czeskich; zniesienie numerów lokacyjnych dla uczni i utworzenie specjalnych kursów dla rolnictwa przy uniwesytetach. Oświadcza w końcu, że nie zgadza się z bardzo wieloma postanowieniami rządu, więc głosować będzie przeciw budżetowej pozycji centralnego zarządu oświaty.

Berlin 1 maja. Wedle *Norddeutscherki* czuł się cesarz dziś z rana trochę osłabionym; apetyt zmniejszył się — i dziś pozostanie cesarz w łóżku.

Sofja 1 maja. W kołach rządowych mniemają, że pierwsze kroki w sprawie konwencji o połączeniu kolei wschodnich, rozchwieją się z powodu nieżyczliwego stanowiska Porty, która życzy sobie połączyć tę sprawę z sprawą uregulowania ceł.

Sofja 1 maja. Proces Popowa i towarzyszy jego, ukończony. Popów skazany na 4 lata, inni oskarżeni na więzienia forteczne od 5 miesięcy do roku. Z tą karą połączona jest wyrokiem degradacja z zajmowanych w armji stopni.

Rzym 1 maja. W parlamencie zapytuje rząd poseł Bonghi, czy prawdziwą jest pogłoska, że w jednym z fortów około Rzymu miała się dziś wydarzyć eksplozja bomb dynamitowych, w skutek której raniony został ks. Neapolu i wielu jenerałów i oficerów. Minister marynarki odpowiadając, zapewnia, że książę dostał lekkiej kontuzji i dalej brał udział z całym spokojem w ćwiczeniach, a rany, które otrzymali oficerowie, są równie lekkie.

Paryż 1 maja. Freycinet wyjeżdża jutro do obozu pod Chalons, aby uczestniczyć w próbach z materjałami wybuchowemi.

Haaga 1 maja. Izby zostały otwarte. Rząd odczytał program, który zapowiada dalszy rozwój szkół konfesyjnych, reformy socjalne, nowe ustawy wojskowe i ewentualne podwyższenie ceł dowozowych

Berlin 1 maja. Dziś przed południem przyjął cesarz raport jenerała Winterfelda, a po południu konferował z ks. Bismarkiem. Cesarzowa przyjmowała wczoraj na audjencji żonę ambasadora Austrji.

Berlin 1 maja *Norddeutscherka* donosi, że kanclerz w rozmowie z królową angielską nie poruszał wcale kwestji brunszwickiej.

Paryż 2 maja. Prezydent Carnot wrócił wczoraj wieczorem o kwadrans na 8 do Paryża. Na dworcu oczekiwało na niego ze 2.000 osób. Gdy Carnot wysiadł z wagonu odezwały się sykania w kilku punktach i krzyki: „Niech żyje Boulanger!" ale zagłuszone zostały grzmiącemi okrzykami na cześć Rzeczypospolitej.

Belgrad 2 maja. Okólnik nowego ministra spraw zewnętrznych do posłów serbskich przy zagranicznych dworach wyłuszcza program rządu, oświadcza, że rząd stoi po nad stronnictwami, a każdej partji politycznej otwiera szerokie pole do pracy w granicach zakreślonych ustawami.

Co się zaś tyczy zewnętrznej polityki, to rząd będzie dążył do utrzymania jak najlepszych stosunków ze wszystkiemi mocarstwami, a to w interesie narodowej samodzielności Serbji.

Londyn 2 maja. Minister wojny wniesie jutro do Izby gmin przedłożenie zmierzające do powiększenia sił zbrojnych Anglji.

Petersburg 2 maja. Ambasador ks. Łobanów odjechał do Wiednia.

Gabrowo 2 maja. Książę Koburski przybył. Przyjęto go uroczyście. Na bankiecie wniósł książę toast na niezawisłość Bułgarji i pomyślność miasta Gabrowy.

Dzisiaj odjeżdża książę do Tirnowy.

Ateny 2 maja. Odwołanie posła tureckiego wywołało tu olbrzymie wrażenie. Przypuszczają, że stało się to dzięki pałacowym intrygom na dworze Padyszacha. Oczekują tu przyjazdu za urlopem posła greckiego w Konstantynopolu. Skoro on przyjedzie, to dopóty nie wróci na swą posadę, dopóki nie będzie mianowany nowy poseł turecki przy dworze greckim. Prasa grecka coraz namiętniej występuje przeciw Turcji.

Rzym 2 maja. Podczas gdy następca tronu przypatrywał się próbom z trudno wybuchającym dynamitem, nastąpiła eksplozja w skrzynce zawierającej żelatynę. Odłamy tej skrzynki raniły księcia lekko w obie nogi. Również inni oficerowie otrzymali lekkie rany. Następca tronu będzie za parę dni zdrów zupełnie. Książę oddalił się dopiero wtedy, gdy się upewnił, że nie jest ciężko ranny żaden z oficerów.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa
dnia 2 maja 1888.

Hotel Angielski: P. p.: S. Komornicki z Rosochacza. J. Grabowski z Konczak. M. Wojnowa z Pitrycz. M. Oleński z Sambora. F. Ditrich z Sambora. S. Antonowicz z Szypowiec.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 2 maja, godzina 10 minut 30. — Kredyty austr. 278.60 — kredyty węgierskie 280·25 — renta wspólna pap. 79·10 złota węgierska 97 80 — länderbanki 214·25 — anglobanki 106.50 — uniony 195·75 — Staatsbahny 233.50 — Karola-Ludwika 205.25

Z zbożowych targów.

2 maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.10—6.80	6.——6.70	5.80—6.70	6.20—6.85
Żyto	4.20 4.75	4.40—4.80	4.——4.40	4.30—4.80
Jęczmień	3.75—6.50	4.——5.—	3.60—6.—	4.20—5.30
Owies	4.10—5.—	4.30—4.70	4.——4.75	3.60—3.90
Groch	4.— 9.—	4.——9.—	4.25 8.25	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.—	4.20—4.75	4.——4.70	4.10—4.80
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10.—	9.— 9.75	9.—10.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	18.—38.—	17.—35.—	17.—35.—	16.—30.—
Konic. biała	20.—30.—	30.—36.—	30.—36.—	33.—46.—
Konic. szwed.	30.—36.—	30.—35.—	28.—35.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.
Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.— **Wiedeń** 2 maja. Pszenica 7·43 do —·— na jesień 7 69 do —·—. Żyto —·— do —·—, na jesień —·— do —·— Owies 5·41 do 5·43, na jesień 5·78 do —·—. Okowita 25·75 — do —·—.— **Peszt** 2 maja. Pszenica 7·28 do 7·32, na jesień 7·44 do 7·46 Żyto —·— do —.—, na jesień —·— do —·—. Owies 5·10 do 5·12, na jesień 5·42 do —·—. Okowita 24·25 do 24·50. **Berlin** 2 maja. Pszenica 173 — do —·—, na jesień 177·—, Żyto 121·75 do —·— na jesień 129·75. Owies 119·25, do —·— na jesień 121·—. Okowita 32·80. do —·—, na jesień 35·—.

Lwów. Z Izby handlowej 2 maja 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	200 —	204 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	219 75	223 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	278 —	283 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 6 prc. w. n.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „ „	96 40	97 75
„ „ „ 5 „ prem.	100 —	101 25
Banku krajowego 4½% w. a.	91 50	92 75
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 25	101 35
„ „ „ 4 „ „ „	— —	91 —
„ „ „ 4½% „ „	93 50	94 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101 80	102 90
Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	88 50	90 75
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	— —	20 50
„ „ Stanisławowa	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.90	6.—
Dukat cesarski	5.93	6.03
Napoleondor	10.—	10.10
Półimperjał rosyjski	10.34	10.44
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·04—	1·06—
100 marek niemieckich	62.—	62 60—

Pociągi kolejowe
podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	3.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	3.30	
„ Stanisławowa	**6·35**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6·20	**11.06**	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

36)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła

N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy).

Podniósłszy główkę, uważnie spojrzała na niego. Była śmiertelnie blada, lecz w oczach jej gorzał wyraz energicznego postanowienia.

— Skończyłeś pan już? Nie znajdujesz nic więcej do nadmienienia? — zapytała spokojnie.

Rzucił jej bystre wejrzenie. Wyraz pięknych źrenic kobiety wskazywał dowodnie, iż odważna, potrafi dzielnym stać się przeciwnikiem.

— Tego nie utrzymywałem bynajmniej, — objaśnił z uśmiechem. — Jeżeli jednak masz pani zamiar zabrać słowo z kolei, gotów jestem odpłacić równą uprzejmością i słuchać cię w milczeniu.

— A cóż ja mogę panu powiedzieć? — zauważyła wzgardliwie. — Nie przypominam sobie, abym cię kiedykolwiek widziała w mem życiu, a tem samem, nie masz nic z moją przeszłością wspólnego.

— Co panią cieszy zapewne?

Wzruszyła obojętnie ramionami.

— Wszystko mi to jedno. Wprawdzie stryj mój pragnie ukryć przed światem, iż brat jego zapomniał do tego stopnia o stanowisku swem...

Szyderczy, zimny śmiech aktora, przerwał dalszej jej słowa. Oczy Stelli strzeliły znów błyskawicą gniewu i dumy.

— Przebacz pani, — mówił z sarkastycznym ust wyrazem. — Nie mogłem się powstrzymać. Ojciec pani zapomniał o swem stanowisku? Ach, rozumiem teraz! Wielmożny Newell Hatton był człowiekiem zepsutym, rozwiązłym, fałszywym i okrutnym; człowiekiem bez czci i honoru, nieumiejącym uszanować czystego imienia kobiety. Nikczemnik ten zapomniał się tak dalece, iż pozwolił sobie poślubić Stellę Orde, dziewczę cudownej piękności i olbrzymiego talentu, mogącego w stolicy pierwszorzędną zapewnić jej sławę; istotę szlachetną, jak łza czystą, której ręki, on, brat lorda Elsdale'u, niegodny był dotknąć nawet!

Mówił spokojnie, bez uniesienia, jakkolwiek słowa niezwykłą cechował siłą. W źrenicach Stelli uraza i niezadowolnienie wzrastały z każdą chwilą. Czuła, że ma racją, a jednak sąd ten gniewał ją wysoce.

— Gdybym ja był synem podobnych rodziców, — ciągnął spokojnie, — szczyciłbym się imieniem mej matki, a wstydził za haniebne postępowanie ojca.

Milczeli czas jakiś oboje.

— Czy znałeś pan dobrze moję matkę? — spytała Stella po chwili, a w stłumionym jej głosie, po raz pierwszy umilkł dźwięk wrogi i wzgardliwy.

— Widywałem ją często przed zamążpójściem, potem zniknęła mi na czas jakiś z oczu. Wielmożny Newell Hatton wkrótce znudził się żoną, co, w człowieku jego stanowiska, nie powinno zapewne dziwić nikogo; porzucił ją też bez najmniejszej ceremonji. Gdym powtórnie spotkał nieszczęsną, występowała znów na scenie, pracując na kawałek chleba, dla siebie i swego dziecka.

Stella drgnęła i spojrzała nań uważniej. Część gniewu jej rozwiała się w tej chwili. Wszak mówił tak życzliwie o matce jej, o tej ślicznej, bladej matce, którą jakby przez mgłę pamiętała jeszcze. Kto wie, może w owych czasach pomagał jej nawet?

— Ach, więc pan mię znałeś, gdy byłam małą dziewczynką?

— Nie, nie widziałem pani wtedy.

Spojrzał na nią uważnie, badawczo, i z wyrazem pewnego okrucieństwa powtórzył:

— Nie widziałem pani *nigdy* wtedy!

— Może pan nie pamiętasz? — zauważyła, opierając się o aksamitną poręcz kanapki i napróżno usiłując odgadnąć zagadkowy wyraz jego wejrzenia. Musiałeś być bardzo młody: to już tak dawno, dziewiętnaście lat! — Uśmiechnął się, a oczy jego patrzały na piękne rysy dziewczęcia, z tym samym odcieniem okrucieństwa i tryumfu.

— Dwadzieścia lat przeszło, — poprawił. — Będąc w tym samym wieku co Stella Orde, miałem ówcześnie lat dwadzieścia jeden.

— Ależ ja mam lat dziewiętnaście, — powtórzyła zdumiona.

— Bardzo być może, — przyznał z uśmiechem. — Zbyt pani jesteś młodą, byś choć rok jeden potrzebowała sobie ujmować.

— A jednak, pan dowodzisz...

Dalsze słowa zmarły na jej ustach. Siedziała wyprostowana, patrząc na niego z wyrazem nieokreślonej obawy w źrenicach.

— Dowodzę iż nie mam pojęcia o wieku pani, — odparł. — Dziecię bowiem Stelli Orde, a raczej Stelli Hatton, było synem, a nie córką!

XVI.

Nastąpiła krótka, groźna nieledwie cisza.

Wsparty o okno, Walter Bryant stał nieruchomie, spokojny, wytworny, z błyskiem tryumfu w oczach. Od starannej fryzury, do kwiatka w dziurce od fraka, był człowiekiem światowym, który prawdopodobnie zabawną opowiadał historyjkę.

Stella pod wrażeniem ciosu, jaki spadł na nią, zerwała się i pochylona naprzód, patrzała na niego mocno rozszerzonemi źrenicami. Co to miało znaczyć? Byłyż by słowa jego żartem niewczesnym? A może istniał brat jej starszy, który powinienby stać się właściwym panem Elsdale'u? Żaden błysk strasznej prawdy nie rozświetlił jej umysłu. czuła się tylko ogłuszoną, przykutą do miejsca, a w czarnych jej, natężonych oczach, widać było z kolei: zdumienie, powątpiewanie i nieme pytanie.

— Zdajesz się pani nie rozumieć mnie, — zauważył w końcu, starałem się wszakże jasno myśl mą tłómaczyć. Pojmuję, iż wiadomość taka, spotkana niespodzianie, może wytrącić z równowagi, *mais que voulez vous*? Wszak bez mojej i pani wiedzy dzieją się nieraz dziwniejsze rzeczy na świecie, nad śmierć chłopca, który z czasem byłby panem magnackiej fortuny?

— Jakim jednak sposobem nie wiedziałam nic o tem? Kiedyż umarł? Moja matka..

— Stella Orde, chciałaś pani powiedzieć.

— Moja matka, — powtórzyła, prostując się dumnie.

— Przepraszam, — poprawił spokojnie. — Stella Orde, a raczej pani Newell Hatton, posiadała jedno tylko dziecię, które, jak to już miałem zaszczyt wyłuszczyć pani, było chłopcem, a nie dziewczynką.

Wyraz wzroku jej zdradzał wyraźnie, iż nie była zdolna zrozumieć go na razie. Cofnęła się tylko i całą siłą oparła o framugę, w oczach jej zaś, utkwionych w Walterze Bryant, błyskały przerażenie i wzgarda na przemian. Usta, gorączką spieczone, rozwarły się, zaczem jednak słowa z nich wyjść zdołały, w galerji rozległ się szelest jedwabiu, połączony z pukaniem drobnych koreczków, i strojna, piękna, gospodyni domu, stanęła nagle przed nimi.

— Co to, pierwsza już próba? — zabrzmiał głos jej metaliczny. — Ależ doskonale, wyśmienicie, Stello droga! Wobec pozy tak pełnej wyrazu, widzowie oszaleją z uniesienia. Przedstawiasz pewno chwilę, gdy Brown wyznaje Paulinie, że jest zupełnie zrujnowany?

— W rzeczy samej, wyraz całej postawy znakomicie pochwycony, — przyznał Bryant, przysuwając się z niezamąconą swobodą i spokojem do pięknej pani zamku, — zarzucił bym tylko, zbytek przerażenia i przesady. Utrata ukochanego, to znów rzecz nie tak wielka, wszak można go innym zastąpić. Poza miss Hatton wtedy by dopiero okazała się dobrą, gdyby wraz z narzeczonym odbierano jej majątek, stanowisko, szacunek ludzki, wszystko wreszcie. Pomimo tego wszakże, miło mi zaznaczyć, iż miss Hatton olbrzymie posiada zdolności. Byłaby z niej doskonała aktorka.

Stella zwolna przychodziła do siebie. Dreszcz tylko nerwowy wstrząsnął jej postacią, gdy, siłą woli zmuszając się do spokoju, zwolna stanęła na środku galerji, pełnem światłem lampy oblaną.

Lady Darley, wspaniała w materjach *vieil or* i słynnych swych rubinach, z pośpiechem naciągała rękawiczki.

— Założyłabym się, iż Stella zapewni główne powodzenie naszemu przedstawieniu, — wołała wesoło. — Ta poza była wspaniała, iście tragiczna *á la Sarah Bernard, la gr r-rande Sarah*, — dodała wesoło. — Jakżeż ci się sztuka podoba, Stello?

— Jak mi się podoba? — powtórzyła błędnie, — odurzona bowiem doznanemi wrażeniami, nie pamiętała nawet, po co tu przyszła właściwie. Bystre spojrzenie reżysera przywołało ją do rzeczywistości. — O, bardzo, bardzo, — zapewniła szybko.

— Czy przeczytałaś całą?

— Nie wiem doprawdy, — wyjąknęła, a rozśmiawszy się, dodała: — Przepraszam cię, realistyczna jednak gra p. Bryant, wytrąciła mię zupełnie z równowagi.

— Na próbie jutrzejszej będziesz musiała odczytać twą rolę, — ciągnęła jej lordowska mość. — Bardzo jestem ciekawa, czy całość dodatnie wywrze na nas wrażenie. O, Stello, cóż za szkoda! Jakimże złamałaś sposobem?

— Co takiego?

— Ależ twój śliczny wachlarz.

Miss Hatton spojrzała z przerażeniem na ręce. Prześliczne dzieło sztuki, zdruzgotanem zostało w nerwowym jej uścisku. Popatrzała na strzaskany herb Elsdale'ów i rozśmiała się z przymusem:

— Co za szalona nieuwaga,— strofowała się. — Ha! trudno... wypadki to rzecz nieunikniona na świecie; a rzuciwszy go niedbale na kanapkę, dodała spokojnie: — Teraz jest już bezużyteczny. Czy wracasz do salonu, Kózo? Jestem ci gotowa towarzyszyć. Pan Bryant nie potrzebuje mnie już zapewne?

Głos jej, zwrócony ku młodemu aktorowi, nie brzmiał dawną, lodowatą dumą. Bystre ucho Waltera zdołało w nim lekkie drżenie rozróżnić.

— Dziś już nie, miss Hatton, — odparł z uśmiechem. — Będę wszakże wdzięcznym pani, gdy mi zechcesz później parę minut darować.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

ODEZWA do młodych panienek, posiadających środek domowy przeciw opalanej twarzy, prosi o udzielenie takowego w anonsach „Przeglądu“ jednej z ogorzałych blądynek.

Mam powieść „Wrogowie“ w komplecie, i mogę odstąpić ale za cenę 2 zł. aw. G. Sucha.

Komplet powieści „Wrogowie“ w wycinkach z „Przeglądu“, jest u mnie i mogę takowy odstąpić. Oprócz tej powieści posiadam także i inne w wycinkach z „Przeglądu“ jakoto: „Sankt Michael“, „Bratowa“, „Spotkali się“, „Krwawe ślady“, „Nieszczęście ciotki Urszuli“, „Bez serca“ itp., które również mogę odstąpić. Pohl p. Kossów.

Ktoby posiadał komplet powieści „Sankt-Michael“ z niemieckiego, która była drukowaną przed rokiem w fejletonie „Przeglądu“ zechce odpowiedzieć w anonsach pp. abonentów, czy może odstąpić i za jaką cenę.

OGRODNIK liczący 29 lat kawaler, wolny od wojska, teoretycznie i praktycznie wykształcony, ktory zwiedził również większe zakłady ogrodnicze za granicą jako to: w Erfurcie, Paryżu, Harlemie, Petersburgu i t. d. władający biegle językiem polskim i niemieckim, a mogący się wykazać chlubnemi świadectwami i poleceniami poszukuje natychmiast odpowiedniej posady. Łaskawe zgłoszenia uprasza nadsyłać na ręce p. M. Stęczyński w Zręcinie p. Krosno.

Do sprzedanie: 2 urny, 2 półmiski staroświeckie z herbem „Krzywda“ dalej Porcelana staropolskiej fabryki Baranówka, i Serwis saskiej porcelany (Meissen) na 24 osób. Wiadomość między 12—2 godziną. Listowne zapytania pod adresą: K. A ul. Rejtana l. 2 pierwsze piętro.

Zdolny nauczyciel gry na gitarze udziela pierwszych początków, także gry koncertowej. Łaskawe zgłoszenia w sklepie Wielm. Pana Euderea w rynku.

Osoba, która umieściła w Numerze 99 anons względem powieści „Wrogowie“ zechce podać swoję adresę Antoni Wiszniowski w Plichowie, poczta Pomorżany.

Zarząd dóbr Sosnów, poczta w miejscu ma następujące posady do obsadzenia: a) Monteura, którynby oraz pełnił obowiązek kowala. b) Kucharza. c) Klucznicy. Interesowane osoby zechcą się wraz z swoimi dokumentami osobiście do Zarządu dóbr Sosnowa zgłosić.

GROBOWIEC FAMILIJNY, 8 metrów kwadratowych obejmujący, 9 dużych trumien pomieścić w sobie mogący, na cmentarzu Łyczakowskim obok kaplicy hr. Borkowskich w suchem miejscu położony, fundamentalnie zbudowany i trwałą ornamentyką ozdobiony, jest do nabycia. Bliższą wiadomość przy kasie łaźni parowej na Żółkiewskiem powziąć można.

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak